TYGODNIK POLSKI

THE POLISH WEEKLY

DZIŚ W NUMERZE

Alfred Bilmanis
Zdzisław Broncel
Marja Gutowska
Leon Kosznicki
Jan Lechoń
Zygmunt Stojowski
Zygmunt Tebinka

No. 49 — Nowy Jork, 5 grudnia, 1943 — New York, 21, N. Y., December 5, 1943 — Cena 10 ct.

ZYGMUNT TEBINKA

JAK POWSTAŁ WSZECHŚWIAT

(TEORJA PROFESORA G. MOKRZYCKIEGO)

W ostatnim kwartalniku Polskiego Instytutu Naukowego w New Yorku ukazała się wybitna praca Profesora Politechniki Warszawskiej Gustawa Mokrzyckiego pod tytułem nic laikowi nie mówiącym: Kosmogonja Aerodynamiczna.

Przedziwny zbieg okoliczności, że w 400 lecie śmierci genjalnego polskiego astronoma Mikołaja Kopernika inny polski uczony ogłasza naukowy wywód, w jaki sposób powstał wszechświat.

Gustaw Mokrzycki, dyplomowany inżynier mechaniki Politechniki Lwowskiej oraz dyplomowany inżynier lotnictwa od roku 1927 w L'Ecole Superieure d'Aronautique, Paris, profesor Politechniki Warszawskiej, członek Polskiej Akademji Umiejętności, Royal Aer. Sc. London i Aer. Sciences, N. York, obecnie kierownik Wydziału Lotniczego na politechnice w Montrealu, jest autorem szeregu bardzo cennych prac naukowych w języku polskim, francuskim i angielskim z zakresu aerodynamiki



Prof. Inż. A. Mokrzycki

DOTYCHCZASOWA TEORJA: KOSMOGONJA

Kosmogonja ma na celu dać naukowe wyjaśnienie w jaki sposób powstał wszechświat i jego poszczególne elementy, więc gwiazdy, planety etc. i jaką drogą kosmos podąża.

Przez całe wieki ludzkość miała zupełnie fałszywe wyobrażenia o wszechświecie i jego budowie, uważając, że ziemia jest w środku świata i że wszystkie ciała niebieskie krążą dokoła ziemi. Dopiero nasz genjalny rodak Kopernik spowodował największą rewolucję umysłową jaką człowiek myślący przeżył: ziemia stała się małym pyłkiem kosmicznym krążącym dokoła słońca, który jest taką samą gwiazdą jak te, których miljardy zapełniają pustki przestrzeni kosmicznych.

Dzięki teleskopom astronomja zaczęła robić duże postępy, poznając coraz to nowe fakty, nieznane do tego czasu. Analiza promieni światła idących od gwiazd dalekich, fotografowanie nieba, systematyczne badania zorganizowane w setkach obserwatorjów, jakie dziś są rozsiane po całej kuli ziemskiej, pozwoliły na stwierdzenie, że nasze słońce z kolei jest tylko ziarenkiem innego dużego organizmu kosmicznego: układu drogi mlecznej czyli galaktyki, którą w pogodną noc widzimy na niebie w postaci lekkiej mgiełki. Galaktykę możemy sobie wyobrazić w postaci soczewki czy cienkiego zegarka, o niepojętej dla umysłu ludzkiego wielkości, w której to przestrzeni znajduje się około 40 biljonów gwiazd; z tych jedną jest nasze słońce. Promień galaktyki jest tak duży że promień światła, którego szybkość wynosi 186,000 mil na sekundę potrzebuje 50,000 lat aby tę odległość przebyć. Podzieliwszy tę odległość na 3 części możemy nasze słońce umieścić w 1/3 od brzegu zewnętrznego krążka. Wielkie teleskopy odkryły, że systemów takich jak nasza droga mleczna jest w ich zasięgu około 100 miljonów. Budowa jeszcze większych teleskopów odkryje tych "wysp wszechświatów", oddzielonych od siebie olbrzymimi przestrzeniami, zapewne znacznie więcej.

Równolegle z poznawaniem wszechświata przez obserwacje, szły rozwiązania myślowe astronomów i filozofów mające na celu wyjaśnienie zagadki, w jaki sposób wszechświat powstał. Do nowoczesnych, bo opartych na zasadach mechaniki, należy teorja filozofa niemieckiego Kanta, który w ubiegłym stuleciu opracował opisową teorję: w myśl tejże świat powstał z chaosu ciał stałych, czy meteorytów, które pod wpływem przyciągania grawitacyjnego, tarcia i zderzeń zaczęły się grupować w globy. Astronom francuski Laplace, którego hypoteza utrzymywała się długie lata, wyszedł z założenia, że nasz układ słoneczny powstał z olbrzymiej kuli gazowej, która obdarzona ruchem obrotowym kurcząc się, tworzyła zgrubienia na równiku, a z tych następnie powstawały pierścienie, a te rozrywając się tworzyły planety.

W świetle obliczeń nowoczesnej astronomji obie te teorje nie ostały się. Dziś tłumaczą powstanie układu słonecznego, poprawioną przez Jeansa teorją przepływową Chamberlain'a i Moulton'a. Teorja ta przyjmuje, iż planety powstały w ten sposób, że obok naszego słońca przeszło blisko inne słońce (gwiazda) i wyrwało z niego siłą przyciągania fontannę przypływową materji, z którego to wytrysku powstały nasze planety. Teorja ta nie daje jednolitego wyjaśnienia dla powstania innych ciał niebieskich, jak księżyców, gwiazd i słońca — jak również n. p., że gwiazdy powstały z "kropel gazowych". Jednem słowem niema zadawalającej odpowiedzi, wiążącej się logicznie z poprzednią.

TEORJA PROF. G. A. MOKRZYCKIEGO POD TYTUŁEM: "KOSMOGONJA AERODYNAMICZNA"

Profesor Mokrzycki porównywując fotografje mgławic pozagalaktycznych z fotografjami jakie otrzymuje się w laboratorjach aerodynamicznych, w których bada się jak płyną prądy powietrza, jak opływają ciała stałe i mieszają się ze sobą, został uderzony zdumiewającem podobieństwem tych fotografij. Mianowicie większość mgławic sfotografowanych przez duże teleskopy, wygląda jak silnie zawirowana woda. Obraz ten może obejrzeć każdy w łazience, otwierając spust w misce do mycia, przez który ucieka zawirowana woda, tworząc w środku lejek.

To naprowadziło autora na myśl opracowania nowej teorji kosmogonicznej, którą nazwał "kosmogonją aerodynamiczną". Teorja ta nietylko tłumaczy w sposób jednolity powstanie wszystkich ciał niebieskich (mgławic, systemów gwiezdnych, gwiazd, planet i księżyców) pod względem opisowym, ale opierając się na teorji wirów, daje obliczenia pewnych elementów. Obliczenia te zgadzają się bardzo dobrze z obserwacjami, potwierdzając słuszność założeń profesora Mokrzyckiego.

W myśl tej teorji mgławice spiralne i inne, zbiory gwiazd, gwiazdy, planety i księżyce—wszystko to są wiry substancji kosmicznej, podobne do wirów tworzących się na rzece. Nowoczesna aerodynamika, badając prawa rządzące lotem samolotów, opracowała teorję i wytłumaczyła sposób powstawania tych wirów. Wiemy, że mogą one powstać ze zderzenia dwu strumieni cieczy lub gazu, lub zderzenia ciała stałego z masą gazu lub płynu.

Autor zastosował wzory aerodynamiki, odnoszące się do wirów w skali kosmicznej, do naszego układu słonecznego, otrzymując cyfry odnoszące się do pewnych charakterystyk tego układu. Cyfry obliczeniowe porównane z cyframi danymi przez obserwację, wykazują zdumiewającą zgodność. Przejdźmy do szczegółów tej teorji.

Wiemy o tem z teorji wirów. że w każdym wirze cząstki krążą dokoła centrum czyli jądra wirowego, z prędkością obwodową malejącą w miarę oddalania się od jądra wiru. W samym jądrze tworzy się pustka czyli ssanie. To, że środek wiru wciąga płyn do środka, znane jest wszystkim tym, którzy w czasie kąpieli dostali się przypadkiem w wir wody. Te dwa fakty posłużyły autorowi za fundament teorji kosmogonji aerodynamicznej.

Teorja grawitacji Newtona mówi, że dwa ciała niebieskie przyciągają się z siłą tem większą im są większe ich masy, a tem mniejszą im większą jest ich odległość (kwadrat odległości). Teorja ta zupełnie nie wyjaśnia, jak taka siła może działać poprzez olbrzymie odległości pustej przestrzeni kosmicznej; sprzeciwia się to naszemu codziennemu doświadczeniu i naszej intuicji. Teorje pomocnicze eteru są bardzo sztuczne. Jednak prawo grawitacji jest fundamentem astronomji i ciała niebieskie stosują się w swych ruchach dokładnie do tego prawa. Autor zastępuje działanie na odległość bardziej zrozumiałem dla umysu ludzkiego ssaniem przez środek wiru ciała niebieskiego. Teorja wirów, zastosowana tutaj, doprowadziła profesora Mokrzyckiego do matematycznego wyprowadzenia wzoru grawitacyjnego Newtona w niezmienionej postaci. Przez to kosmogonja aerodynamiczna uzyskała niezmiernie ważną podstawę, w postaci niezmienionych praw mechaniki nieba, stanowiących kamień węgielny nowoczesnej astronomji.

Drugi problem dotyczy pewnej regularności w odległościach planet od słońca. Prawo to znane pod nazwą Titius-Bode orzeka, że odległości od słońca Venus, ziemi, Marsa, Astroid, Jowisza i Saturna, mają się do siebie jak 0.7 : 1 : 1.6 ; 2.8 : 5.2 : 10. Obserwacja potwierdza to prawo wyśmienicie, ale nikt nie umiał wyjaśnić przyczyny tej prawidłowości, a teorja przypływowa utworzenia się planet przez przypadkowy wytrysk fontanny ze słońca, stoi w wyraźnej sprzeczności z tem prawem. Autor stosując pewne prawo aerodynamiki, znane pod nazwą krytycznej wartości liczby Reynolds'a, wyjaśnia doskonale tę prawidłowość z praw ruchu wirowego. W ten sposób "tajemnicze" dotychczas prawo Titius-Bode, uzyskało naturalne, na prawach mechaniki, liczbowo oparte wyjaśnienie.

Z kolei Profesor Mokrzycki rozpatruje nachylenie osi poszczególnych planet do osi orbity planetarnej (drogi planety dokoła słońca) podając wzór na obliczenia tego kąta. Wyniki obliczenia zgadzają się doskonale z cyframi jakie dla różnych planet daje obserwacja.

Następny punkt dotyczy kątów pod jakimi ustawione są orbity planet do siebie. Stosując teorję wirową i odnosząc położenie orbit do wiru głównego naszego układu, czyli wiru drogi mlecznej, autor ustala pewien wzór. Kąty obliczone z tego wzoru i otrzymane drogą obserwacji, znowu wykazują doskonałą zgodność. Praca kończy się obliczeniem czasu obrotu planet dokoła swych osi. Autor zakłada wiry planetarne główne, które dla słońca i planet mają kierunek obrotu "wprost". Ponieważ wir planetarny należy równocześnie częściowo i do wiru słonecznego, powstaje pewne działanie wtórne, które stara się planetę obracać w kierunku odwrotnym czyli "wstecznym", hamując przez to ruch wprost. Działanie to wtórne słabnie z odległością od słońca; hamuje ono ruch wprost czyli przedłuża czas obrotu planety, który jest wypadkową z tendencji "wprost" i wstecznej". Autor dochodzi do wzoru opartego na prawach mechaniki, który daje czasy obrotu planet doskonale zgadzające się z cyframi danemi przez obserwacje. Ten sam wzór zastosowany do słońca—daje dokładny czas obrotu słońca i również ten sam wzór zastosowany do księżyca ziemi, daje również dobry wynik. Z tego wynika ważny wniosek, że podobnie jak wiry planetarne i planety zrodziły się z wiru słonecznego i słońca, tak też i słońce zrodziło się z jeszcze większego wiru. Podobnie też księżyc podług tej samej recepty zrodził się z ziemi. Ta jednolitość teorji dającej się zastosować do największego ciała niebieskiego mgławicy, do najmniejszych okruchów kosmicznych księżyców i meteorów, tłumacząca w sposób prosty i naturalny powstanie wszystkich ciał niebieskich, jest dużym plusem kosmogonji aerodynamicznej. To, że nietylko opisowo, ale i cyfrowa teorja daje zgodność z obserwacją, wskazuje że hypoteza powstania światów i wirów kosmicznych odpowiada rzeczywistości.

Profesor Mokrzycki ogłaszając tę część dzieła, pracuje w dalszym ciągu nad zagadnieniem kosmogonji, oraz opierając się na podobieństwie jakie istnieje między budową układu słonecznego a atomu, pracuje nad wirową teorją budowy materji.

ZDZISŁAW BRONCEL

Z SONETÓW URALSKICH

MSZA W BARAKU

Prof. St. Kościałkowskiemu

W ciasnej nawie baraku, w katakumbach mroku,
Nikła świeczka rozjarza niebieskie podwoje
I Bóg zstępuje w tajgę przez zbrojne konwoje,
Kolczastym drutem tocząc krew ze swego boku.

Starczą ludowi chleby z przaśnego pajoku
I wystarczy Sybiru za krzyżowe znoje,
Iżby w słowach najświętszych: "Oto ciało moje..."
Dopełniła się miara proroctw — i wyroków.

O Boże, narodzony w więziennym barłogu,
Gdzie miast osła i wołu ludzie w gnoju leżą,
Gdzie nawet siana zbrakło przy świętym połogu,

A "Glorię" gong zagłuszył pod strażniczą wieżą,
Daj nam gwiazdę przewodnią, jak magom ze Wschodu
I aniołów budzących, jak śpiącym pasterzom.

DO LITWINÓW

Rozdzielała nas mieczem niezgoda granicy
I broń chrześciła wojną w groźbie ultimatum.
Dziś — kładziemy się zgodnie, bez mów i traktatów,
Na tym samym cmentarzu i tej samej pryczy.

Powaśnionych kochanków wileńskiej stolicy —
Połączyła nas strata, jak bolesne fatum,
A sieroty Litwinów i dzieci Polaków
Spotkały się modlitwą w tej samej kaplicy.

Dla ostrobramskich cudów w Litwie i Koronie
Miłość nieprzejednana — obcą ziemię żyźni,
Jako-że nie w pokoju ale w cudzej wojnie,

Ukochaniem Trzech Krzyży zawistni i bliźni,
Wspólnym przebite gwoździem spotkaliśmy dłonie —
Synowie dwóch narodów i jednej Ojczyzny.

ŁAZARZ

My także już cuchniemy, tak jak brat twój, Marto,
Gdy kazano mu wyniść związanemu w płótna —
Łaska przerażająca, święta i okrutna,
Jak wolność, której ogrom przed nami otwarto.

Dla powstających z ziemi czyli też dla mar to
Owa droga wśród śniegów osiedlami smutna?
Przez glob wleczemy ciała, procesja pokutna,
Wyciem hymnów walcząca z kruków ćmą zażartą.

Patrzycie na nas z bliska, jak na drogie zwłoki,
Z lękiem, że twarz się nagle w kościotrup wyszczerzy —
Kto z was spoglądał prawdzie w oczodół głęboki

I tak się nie uśmiecha? Kto się waży mierzyć,
W jaką czeluść zejść trzeba, aby spełnić wyroki
I by Łazarzem powstać — jak trzeba uwierzyć.

STEP

Nie mieliśmy mundurów — na głodowym stepie
Leżała rzesza nędzy z kamieniem pod skronią
I tylko w majaczeniach archanielską bronią
Świecił się miecz Oriona na niebieskim sklepie.

Cmentarzysko zarazy przy drogi rozszczepie
Przybliżało się co dnia — włos się jeżył koniom,
Wicher darł ziemię w piachy i świszczał agonią,
Słońce biło pochodnią po skalnym czerepie.

Tak, nadziejom i śmierci wydani na nowo,
Karmieni przepowiednią, wiarą i obłędem,
Bez Rzeczypospolitej — rzeczą narodową

Trwaliśmy żywym stosem, spalanym w legendę,
By się mogło narodzić między ludem słowo
Objawieniem żołnierskiem: "Na moją komendę!"

Rosja—Palestyna 1942.

LEON KOSZNICKI

BLASKI I NĘDZE CANALETTA

(W SŁUŻBIE U DWÓCH POLSKICH KRÓLÓW)

Kiedy w 1768-ym roku, czterdziestoośmioletni Bernardo Belotto, z Wenecji pochodzący a Canalettem zwany, osiadł na dobre w Warszawie — pozostawił za sobą przeszłość, pełną świetnych tryumfów ale i pełną nieszczęść. W młodości los był dlań łaskawy. Malując widoki miejskie, jak stryj Antonio Canal, pierwszy Canaletto— odrazu zaznał on powodzenia dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności. Urodzenie w Wenecji, artystyczna tradycja rodziny, graniczące z przesadą zamiłowanie epoki do rodzaju malarstwa, jakie Bernardo uprawiał w sposób najbardziej naturalny — zapowiadały młodemu artyście rychły sukces.

"Widoki z Włoch" bardzo były poszukiwane w owym czasie, gdy wszelka liberalna edukacja uwieńczona bywała podróżą po Italji. "Peregrinatio Academica" — pielgrzymka arystokratycznej młodzieży, musiała prowadzić przez Rzym i Wenecję. A pamiątką podróży był "par excellence" widok Coloseum lub Piazza Navone, Rialto czy Piazetta, ożywionych tłumem wspaniałych lub malowniczych postaci, książąt i kardynałów, senatorów, prokuratorów, masek i komedjantów, rzemieślników, przechodniów i żebraków. Drobiazgowy realizm szczegółów (kostjumy, akcesorja, karoce, rusztowania teatralne) dramatyczny lub niefrasobliwy charakter scen ulicznych, kontrastowały z majestatycznem tłem starożytnej architektury i wspaniałością oblanej morzem Wenecji. I nic tak nie usposabiało do snucia tęsknych wspomnień jak owe "vedute" włoskie. W zamczyskach Flandrji czy Pomorza, w "gentilhommiéres" Poitou lub w domach dżdżystego Londynu, niejeden ociężały czterdziestoletni gospodarz, pod wpływem owych czarujących obrazów wspominający trudy i swawole swych młodych lat, mógł rzec swym gościom: "Widziałem, w 42-im, gry wodne na placu Navone", lub: "W owym roku karnawał spędzałem w Wenecji..."

*

Tak tedy Bernardo Belotto malował włoskie widoki. Zarówno jak ulice i place lubił malować ogrody, wille i tarasy. Z Padwy, z Werony, z Florencji, z Vareze i Turynu przywiózł płótna, w których realizm i fantazja, znajomość rzemiosła i artystyczne natchnienie wiążą się w doskonałą całość. Perspektywa nie miała dla niego sekretów, korzystał ze swobodą i tak, że nic mechanicznego ani sztywnego nie przedostało się do jego obrazów — ze zdobyczy kamery. W dobie "widoków optycznych" i latarni magicznej, Canaletto stworzył panoramy i perspektywy, wizerunki miast i pałaców, wibrujące życiem. Był malarzem nowoczesnym, malarzem realizmu i codziennego życia. I podczas gdy teatralne fantazje tylu jego współczesnych są nam obojętne — ot, już tylko zakurzone dekoracje — obrazy Canaletta nabierają w naszych oczach zalety przeniesienia się w czasie i z oddalenia dwóch zaledwie stuleci, przeistaczają się w senną zjawę, magiczne zwierciadło, miraże przyjemnie pobudzające umysł i czarujące wrażliwość tego, którego kontemplacji są przedmiotem. Mając lat 25, Belotto, był już rywalem stryja i cieszył się wielkiem powodzeniem. Jego także nazywano Canalettem. Wyjechał z Włoch i udał się do Monachjum, dokąd wkrótce dotarło doń zaproszenie na dwór drezdeński.

*

Za czasów Augusta III i hrabiego Brühla życie na dworze Saskim było nieprzerwanem pasmem uczt, bankietów, redut i maskarad. Muzyka i sztuki piękne zajmowały poczesne miejsce w zajęciach panujących. Elektor Saski i Król Polski usiłował przyciągnąć artystów z Francji i z Włoch. Pod opiekuńczemi skrzydłami Algarottiego, znaczna kolonja włoska zamieszkiwała Drezno, korzystając z hojnej łaski książęcej i odgrywając pierwszoplanową rolę w tym wielkim festynie europejskim. Architekci i biljotekarze, "maitres de chapelles" i baletmistrze, śpiewacy i tancerze, malarze, rzeźbiarze, w większości włoscy i francuscy, żyli dostatnio w stolicy Saxońskiej, którą ich obecność zmieniała w rodzaj rokokowych Aten. Canaletto, mianowany nadwornym malarzem, zazna lat płodnych i sławnych. Malował niezliczone widoki z Drezdna, Pirny, pięknych okolic i pomników Saksonji. Poślubił był młodą Wenecjankę, która obdarzyła go siedmiorgiem dzieci: synem Lorenzo i sześciu córkami. Wszystkie dzieci przyszły na świat w Dreznie między 1747 i 1758 i każde narodziny przynosiły potomkom artysty królewskich lub książęcych chrzestnych rodziców. Grawiury miały takie same powodzenie jak płótna. Płacono mu doskonale. Jedyną jego troską było, aby ze swej produkcji wybrać jakieś specjalnie udane pótno, przeznaczone do prywatnych zbiorów Brühla, który, aczkolwiek hojny mecenas, nie zaniedbywał nigdy swych interesów osobistych.

Wojna siedmioletnia zrujnowała szczęście i fortunę Canaletta. W sierpniu 1756, Fryderyk II najechał Saksonję, zajął Drezno, obległ i zdobył Pirnę, gdzie armja saska skapitulowała. August III i Brühl uciekli do Warszawy. Te historyczne wypadki, powszechnie znane, zasługują dziś jednak na przypomnienie. Ukazują one bowiem "wieczne Prusy" w toku działania. Jak pisze Macaulay w swojem studjum o Fryderyku Wielkim, począwszy od tej chwili, (od kapitulacji Pirny) "till the end of the war, Frederic treated Saxony as a part of his dominion, or rather, he acted towards the Saxons in a manner which may serve to illustrate the whole meaning of that tremendous sentence "SUBJECTOS TANQUAM SUOS, VILLE TANQUAM ALIENOS." Saxony was as much in his power as Brandenburg, — and he had no such interest in the welfare of Saxony as he had in the welfare of Brandenburg. He accordingly levied troops and exacted contributions throughout the enslaved province, with far more rigour than in any part of his own dominions."

Lecz dopiero w 1759 i w 1760 Drezno miało poznać, co to ogień i miecz a wielki Fryderyk wyładować mógł swą szczególną "Schadenfreude" na wznoszonych przez Brühla pomnikach i na Belwederze faworyta.

Canaletto schronił się do Wiednia, gdzie był nadwyraz dobrze przyjęty przez Marję Teresę. Przez dwa lata pracował w stolicy austrjackiej i po raz pierwszy widzimy w jego dziele jakgdyby uczuciowe odbicie wypadków. Jedno z najlepszych płócien wiedeńskich przedstawia dziedziniec honorowy na zamku w Schoenbrun. Świetny orszak konny przejeżdża przez plac, na jego czele goniec zdyszany dopada Cesarzowej, aby oznajmić jej o zwycięstwie pod Kunersdorf (sierpień 1759). Inne widoki z Wiednia ukazują krzaczaste masywy Schoenbrun, perspektywy parkowe, w francuskim stylu utrzymane ogrody Belwederu i wszechpotężnego kanclerza Kaunitza w ogródku swojej rezydencji. W styczniu 1761 nasz malarz jedzie do Monachjum, zaopatrzony w bilecik Marji-Teresy do księżnej elektorowej Saskiej, nazywanej Maria-Antonia-Walpurgis, synowej Augusta III. Nie należy nigdy pominąć okazji przeczytania autografu Marji Teresy. Znęcając się nad składnią i ortografją, Cesarzowa-Królowa posiada tem niemniej swój styl, a ten styl — to ona sama.

4 styczeń 1761

"Je n'ais put voir partir Canaletti sans le charger de ces lignes e le lui recommander. Il s'est conduit ici très bien et nous at fournit plusieurs pieces de ces ouvrages très belle. Je lui porte envie de vous voir peut-etre 8 mois plutot que moi"...

Canaletto malował widoki z Monachjum, widoki z pałacu Nymphenburg: na jednym z nich widać gondole i dziwne podwody, pokrewne weneckiemu Bucentaurowi, jak swobodnie płyną po basenach pałacowych. Fêtes galantes...

W 1762 r. artysta wraz z rodziną wracają do Drezna. Do ruin Drezna. Od czasu bombardowania Brukselli przez Duc de Maine w 1695-ym, żadne miasto europejskie nie było tak straszliwie zniszczone. Zburzenie pałaców, kościołów, budynków publicznych i prywatnych stolicy saxońskiej, napełniło grozą współczesnych. Osiem lat minęło od tej furji pruskiej z 1760-go roku, kiedy to Goethe jako 19-letni podróżny, znalazł się był tam w 1768-ym. Kiedyś, w wiele lat później, opisał w "Wahrheit und Dichtung" wrażenie, jakie na nim wywarł opłakany widok ruin Drezna. Fragment jest zbyt piękny, aby nie zacytować w języku oryginału tych strof oskarżycielskich:

"Nun lagen die Koniglichen Schloesser vernichtet und es war von allem nur ein sehr beschaedigtes herrliches Land übergeblieben". Młody turysta z Frankfurtu chciał obejrzeć całość tych ruin. Zakrystjanin zaprowadził go na kopułę Frauenkirche. "Von der Kuppel der Frauenkirche, der gute Sakristian deutete mir alsdann auf Ruinen nach allen Seiten und sagte bedenklich lakonisch: "Das hat der Feind getan!"



Canaletto: Z Ujazdowa do Wilanowa

Dokończenie na str. 2-ej

(Dokończenie ze strony 1szej)

BLASKI I NĘDZE CANALETTA

Der Feind! Niszczycielska hydra zagonów europejskich! Od dwóch stuleci ukazuje przerażonym narodom swe wciąż od rastające głowy: Fryderyk II. Bismarck, Wilhelm II, Hitler.... Der Feind!

*

Do ruin Drezna wrócił Canaletto z całą rodziną. Dom, który doń należał, stał się kupką popiołu, pospołu z pracownią, płótnami, które się w niej znajdowały, grawiurami i miedziorytami. Szkody ocenia na 50,000 talarów. Któż mu je zwróci. W ciągu kilku tygodni umiera August III, umiera Brühl, skolei odchodzi młody elektor saski Fryderyk-Chrystjan. Następuje po nim nieletnie dziecko a elektorat powierzony jest "administratorowi". Nowy reżim nadal opiekuje się sztuką ale duch, jaki nim rządzi, nie jest już ten sam. I biedny Canaletto wkrótce sam się o tem przekona. Artyści-obcokrajowcy, zgromadzeni przez Augusta III, są bądź to odprawieni, bądź przydzieleni do pośledniejszych funkcyj. Trzeba ustąpić miejsca naszym rodakom— mówi Hagedorn, zarządzający, który nastał po Heineckem, oskarżonym o nadużycia jednocześnie ze spadkobiercami Brühla. Zewsząd wyrzucają Francuzów i Włochów, "Welches" i "Wenecjan". Canaletta wszelako nie usunięto. W uznaniu jego wiedzy technicznej mianowany został profesorem akademji i uczył perspektywy pokolenie przyszłych artystów saskich. Duch neo-klasyczny i neo-grecki unosi się nad Niemcami. Czasy Rokoka się skończyły. Dzieła Winckelmana wywołują furorę, wiatr mody zmieni kierunek. Nowi esteci gardzą tematami "moderne" i Canaletto próbuje, nieco naiwnie, komponować dzieła alegoryczne i perspektywy "antyczne" według gustu dnia. Jak słusznie zauważył Hellmuth A. Fritzsche w kapitalnem dziele, poświęconem naszemu artyście — widzimy tu przejście od międzynarodowej kultury arystokratycznej do narodowej kultury burżuazyjnej.

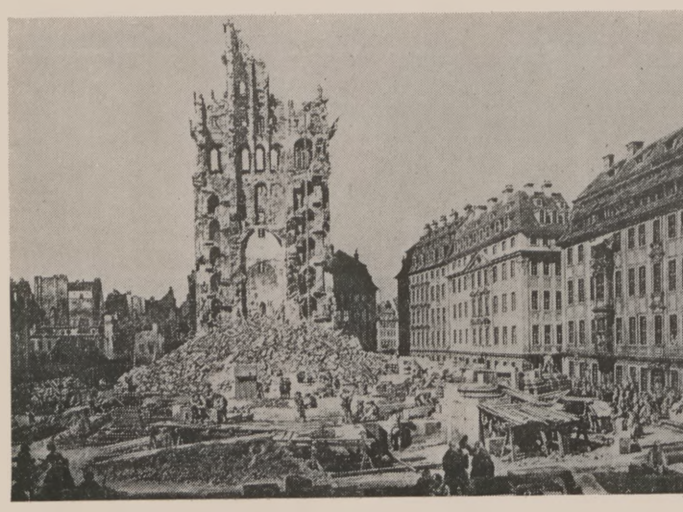
Jest w tem, mojem zdaniem, coś zgoła jeszcze innego i głębszego. Pokój w Hubertsbourg przywrócił Saksonji dawniejsze granice. Dynastja Wettin rządzić miała aż do 1918-go roku. Mogła służyć Napoleonowi i go zdradzić, otrzymać od niego koronę królewską wraz z iluzoryczną suwerennością nad Księstwem Warszawskiem. W rzeczywistości jednak wojna siedmioletnia zabija Saksonję. Odtąd jest to już tylko trup narodu. Prusy zamordowały ten kraj o tysiącletniej kulturze, traktujący kiedyś na równi z wielkiemi mocarstwami europejskiemi a którego dynastja dostarczała sławnych wojowników i królowych Francji i Hiszpanji, królów Polsce. Zbrodniarz ma na imię Fryderyk. Upodlenie Saksonji jest pierwszym "anschlussem", jaki historja miała zarejestrować.

Po wojnie siedmioletniej wielkie prądy cywilizacyjne, polityczne i kulturalne, oddalają się od ziemi Sasów. Śmierć Augusta III kładzie koniec unji personalnej z Polską. Wypełnia się karta dziejów, zapisywana przez dynastję Wettin. Saksonja zachowa nadal muzea, akademje, uniwersytety lecz najwybitniejsi malarze i architekci nie będą się już tłumnie ubiegać o honor współuczestnictwa w świetności Drezna. I nie powtórzy się już historja Jana Sebastjana Bacha, który sam przyniósł był swoje dzieło ambasadorowi Rosji, Keyserlingowi. Wielkie drogi myśli ludzkiej odwracają się od Saksonji a Drezno, z rokokowych Aten, staje się poprostu prowincjonalnem miastem niemieckiem.

Znacznie później, w sześćdziesiąt, w sto lat potem, zakwitną ponownie gracje i obudzą się muzy w młodszych książewkach, politycznie bez większego znaczenia, w Weimarze i Meiningen. Zanim to nastąpi, nieliczne szczątki, ocalałe z tego historycznego kataklizmu schronią się w Polsce Stanisława Augusta, Polsce jeszcze wspaniałej, szlachetnej i wykwintnej lecz już będącej w przededniu katastrofy.

W czasie ostatnich lat swego pobytu w Dreznie, Canaletto, dziwną ironją losu, stał się malarzem ruin. On, który kochał nadewszystko życie miasta a malował ogrody i aleje nieinaczej, jak ożywione obecnością ludzi, — którego zajmowało życie ulicy i widowiska podmiejskie — teraz maluje zburzone portyki. Za modele nie służą mu stare zabytki. Literackie malarstwo Paniniego, Pirenese i Hubert-Robert, jest mu zupełnie obce. I pociągają go nie ruiny, jako takie, lecz właśnie dzieło zniszczenia.

Szczątki "nowoczesne" zewsząd się narzucają jego oczom. I zostawi on nam świadectwo najbardziej przekonywujące o okropnościach wojny. Wielka kompozycja "Ruiny przedmieścia Pirny", ze zwaliskami gruzów, jak okiem sięgnąć, robi wielkie wrażenie, zaś "widok z Kreuzkirche" jest niewątpliwem arcydziełem. Wysoka średniowieczna wieża kościoła, szczerniała od pożaru, napół rozwalona, stoi sama jedna wśród tego morza wszelkiego rodzajú odpadków, cegieł, gipsu posągów, odłamów kamienia. Dokoła nowoczesne domy są nienaruszone, — tłum, pogodzony z katastrofą, obojętnie przechodzi po ulicach. Dramatyczny kontrast między rozpaczliwym wyglądem ruin — sprofanowanem sanktuarjum — i życiem, które idzie naprzód, na marginesie śmierci i zniszczenia — przypomina nam w najdrobniejszych szczegółach tyle podobnych wizji miast europejskich... "Das hat der Feind getan!"



Canaletto: Ruiny Kościoła Św. Krzyża w Dreznie

Canaletto opuścił Drezno w 1767 roku. W Akademji Sztuk Pięknych udzielono mu urlopu. Mówił, że jedzie do Petersburga, próbować szczęścia przy boku Katarzyny Wielkiej. Udawał, czy też w drodze dopiero zmienił plany? Nie zajechał dalej, niż do Warszawy. Los miał go tu hojnie wynagrodzić. Dawni przyjaciele podejmowali go, wracało wspomnienie lat szczęśliwych, Bacciarelli, dyrektor Szkoły Sztuk Pięknych i Kolekcji, Bacciarelli "care Marcelle" króla — przedstawił go Stanisławowi Augustowi, koronowanemu "Prince chamant". Zapowiadały się zamówienia. W tym królestwie Parnasu, jak go nazywano, Canaletto miał rolę do objęcia. Jakoż pełnił ją znakomicie do końca swoich dni.

Widok, jaki w owym czasie przedstawiała Warszawa, nie mógł go nie oczarować. Zewsząd wyrastały nowe budowle, pałace, kościoły. Zachwyciła go architekturalna koncepcja polskiego baroku, — był to barok spóźniony, ogołocony z ckliwości rokoka, barok cały w perspektywach, balustradach i kolumnach. Barok, który pozostawał w swych świeckich fantazjach bardziej jeszcze włoski niż francuski. Upiększając swoją stolicę, Stanisław-August, przyjaciel pani Geoffrin i księcia de Ligne, nie zapomniał nigdy o roli, należnej drzewom, roślinom i kwiatom. Ogród Saski, park Łazienkowski, przepyszne Aleje a za miastem książęca rezydencja w Wilanowie, tworzyły idealne ramy dla księcia, który czytywał Rousseau i znał najpiękniejsze domeny francuskie i angielskie.

Syrena wiślana oczarowała Wenecjanina tak dalece, że już się z nią nie rozstał. I w serji słynnych płócien usiłował utrwalić nietylko jej splendor i wdzięk lecz także wygląd codzienny i malowniczy, przelotne odcienie, słoneczne poranki, przejrzyste zmierzchy.



Canaletto: Kościół Wizytek w Warszawie

Jak ustalił Tymoteusz Sawicki w uczonej rozprawie "Warszawa według obrazów Canaletta" (Warszawa, 1927) znanych jest aż 68 kompozycyj, wykonanych przez naszego malarza w latach 1768-1780 na zamówienie króla. Trzydzieści spośród nich nawiązuje do polskich tematów. Widoki Warszawy — w ilości dwudziestu siedmiu — ozdabiały jedną z sal Zamku królewskiego, kilka z nich, to panoramy miasta, widziane z tarasów Zamku lub z przedmieścia Pragi. Sylweta stolicy ukazuje się na nich prawie taka, jaką była aż do września 1939-go roku.

Płótna, których tematami są Zamek, Krakowskie Przedmieście, kościoły Karmelitów, Wizytek, Franciszkanów — to przepiękne kompozycje na modłę tradycjonalną artysty. Odtwarzają wiernie życie Warszawy, z jej ekwipażami, handlarzami ulicznymi, przechodniami, składającymi się z ludności wojskowej i cywilnej, szlachty i mieszczan, duchowieństwa i świeckich. Lecz ponadto są one niezwykle cennym dokumentem, zasługującym na sumienne zbadanie przez architektów i urbanistów, którym przypadnie w udziale odbudowa nowej stolicy. Dzięki Canalettowi nie trudno będzie przywrócić wspaniałym zabytkom architekturalnym z XVIII wieku ich oryginalne otoczenie, wszędzie, gdzie rzecz ta będzie możliwa. Jest zupełnie zrozumiałe, że nowoczesne koncepcje górować będą we wznoszeniu nowej Warszawy, stolicy zwycięskiej Polski. Projekt monumentalnego wybrzeża Wisły musi być zrealizowany. Lecz trzeba także uwzględnić przeszłość. Mimo zniszczenia, zbyt wiele świetnych śladów się przechowa, aby nie skorzystać z nauki wielkich architektów z czasów królewskich. Gdy zbierze się poraz pierwszy Komisja do odbudowy wspaniałej stolicy — proponuje, by miała przed oczami owych dwadzieścia siedem obrazów Canaletta.

Wenecjanin miał w Warszawie pozycję, godną pozazdroszczenia. Jako malarz dworski, dostaje on miesięcznie sto dukatów węgierskich. Otrzymuje wygodne pomieszczenie, kilka pojazdów i — według słów własnych — "altri vantaggi" — inne jeszcze korzyści. Odnajduje jednocześnie miłość do natury, tak charakterystyczną w latach włoskich. Podoba mu się wieś polska, podobają chłopi, których spotyka. Pejzaże z Łazienek wnoszą do jego twórczości element wiejskości, niewidoczny od czasów młodzieńczych płócien, malowanych w sadach Varese. Wielkie płótno "Między Ujazdowem i Wilanowem" malowane jest na modłę pejzażystów holenderskich z siedemnastego wieku. Na progu domostwa siedzi tam rodzina polskich wieśniaków. Przybyli z miasta jeźdźcy przejeżdżają wesoło wśród stada baranów, krów i psów. Jasnem jest, że ta urocza fantazja jest dziełem człowieka pogodnego, człowieka, który odnalazł szczęście. Lecz szczęście nie jest udziałem śmiertelnych. Zaledwie dwa lata po zainstalowaniu się w Polsce, Canaletto stracił jedynego syna, 28-letniego Lorenzo, swojego ucznia i utalentowanego malarza. Bernardo Belotto żył jeszcze dziesięć lat. Umarł w Warszawie w 1780-ym i pochowany został w kościele Kapucynów.

Weneckiemu artyście Polska udzieliła schronienia, pracy i spokoju. Dzięki niej odzyskał fortunę i sławę. Lecz dzieło, które on dał Polsce, dziwne spotkały koleje. W 1832-gim roku, dwadzieścia dwa spośród jego "Widoków Warszawy" zostały zerwane z murów Zamku i zabrane do Gatchiny, carskiego pałacu Romanowych. Wielki obraz historyczny "Elekcja Stanisława Augusta" wywieziony został do Moskwy. Dzięki traktatowi Ryskiemu z 1921 r. płótna te znalazły się spowrotem na Zamku Warszawskim.

Gdzie są dzisiaj? Czy istnieją jeszcze? Na te dręczące pytania odpowie historja.

LEON KOSZNICKI

W POPRZEDNIM (48) NUMERZE "TYGODNIKA POLSKIEGO"

Zenon Kosidowski: Nigdy; Zdzisław Czermański: Unconditional Surrender; Olgierd Czartoryski: Oskarżam wszystkich Niemców; Zdzisław Broncel: Z sonetów uralskich: Chleb; Władysław Gieysztor: Czy naprawdę młodzież polska w Ameryce jest stracona dla Polski; Konstanty Symonolewicz: Kościuszko in the American Revolution; Zygmunt Stojowski: Koncert Szopenowski Smeterlina; Irena Piotrowska: Polskie karty świąteczne w Ameryce; Bolesław Letyński: The Crusade of Varna; Elżbieta Kossowska: Dzieci brazylijskie w obronie dzieci polskich; Opinje i zdarzenia.

ZYGMUNT STOJOWSKI

Koncert Artura Rubinsteina

Artur Rubinstein to już nie pianista — to siła natury. Jak tu rozprawiać z nawałnicą, z której biją gromy lub spierać się z wichrem, w którą ma dąć stronę? Pisać o wstrząsającym nas fenomenie winien raczej jakiś przyrodnik sztuki niż esteta, analizujący cudze ideały w świetle własnych pożądań.

Twierdził niegdyś mistrz Żeleński, że kompozytorowi nigdy nie podoba się inny kompozytor. Młodemu uczniowi zdało się wówczas, że bredzi "stary", dowcipny a dziwaczny trochę. Dopiero z biegiem lat i po doświadczeń mnogich nauce, ujawniła się w całej pełni prawda zawarta w tym, jak w każdym paradoksie, niby ziarno w łupinie. Szuka samego siebie w drugim artysta, a znajdując podziwia lub nie znalazłszy potępia. Więc może bardziej miarodajnym, bo bezstronnym byłby krytyk, który w myśl greckiej etymologji swego miana, "sądzi" na podstawie nie własnych poczynań lecz szerokiej wiedzy? Zapewne— ale zauważono, że człowiek, co wszystko wie o sztuce, często tylko nie wie, co mu się podoba. Stąd ów często górny ton krytyka, który nam raczej zgrzytem się wydaje. — "Zrób lepiej", jak mawiał krytykom jeszcze Kraszewski, zda się jednak najlepszem kryterjum.

Wobec Rubinsteinowskiego fenomenu człowiek staje bezbronny, w poczuciu swej bezsilności. To lub owo zrobić możnaby inaczej zapewne, lecz nigdy lepiej! Razu pewnego w rozmowie o Rubinsteinie zadawaliśmy sobie z innym kolegą pytanie, cobyśmy poczęli, gdybyśmy sami posiadali jego niesłychane bogactwo, niewyczerpany środków arsenał? Może być dobroczyńcą ludzkości bogacz lub dusić się jak Midas we własnem złocie.

Ośmieliłem się przyrównać Rubinsteina do nawałnicy, lecz wśród burz, które rękoma jego grzmoty podnoszą z fortepianu, świeci przecież słońce... prawdziwej poezji słońce. Technika jego oszałamia, temperament unosi a ton śpiewać umie czarownie. Cudownie iście, jakby Dionizosa z Apollinem zbratane, choć przeciwstawiał Nitzsche te dwa boskie wcielenia w sztuce. Być może, że czasem przy ofierze składanej jednemu lub drugiemu bożkowi, szala nadmiernie w tę lub ową stronę się przechyli. Za wolno marzycielskie powieki zamknie Szopena nokturn Fis-dur, z niejakim uszczerbkiem jasności czy rytmu popędzą ćwierćnuty "Scherza" Cis-moll w pierwszej jego części lub przemkną się djabełków chichotania, co w myśl legendy, naigrawać się chcą z nabożnego chorału, jakim jest tegoż "Scherza" drugi temat, jakby śmiechem pasażyków oburęcznych przerywany. Równowagę sprzeczności umiał utrzymać Szopen sam, w romantyzmie swym klasyczny, w duchu rewolucyjnym wierny jednak szlachetnej tradycji. Rozmarzenie z namiętnością cudownie pogodził Rubinstein w nokturnie Cis-moll, blask z finezją w mazurku D-dur, którego mnogie powtarzania wnosiły za każdym razem czas nowy. A może najpiękniejszym klejnotem wśród nadmiaru bogactw była etiuda As-dur (op. 25), której wykonaniu przez samego Szopena Schumann złożył hołd, jak ona niezrównany. Ten przymiotnik i Rubinsteina wykonaniu przyznać należy.

Po Szopenie nastąpił Liszt w najcharakterystyczniejszej swej postaci: jako poprzedzający Wagnera malarz natury i orgjastyczny Mefista tańczącego wyobraziciel. Za łatwą dla Rubinsteina była etiuda Liszta "Szmerami Lasu" zwana, ze skutkiem, że jej polifonja nie wyszła tak jasno, jak czasem u tych, co się o nią mozolić muszą. Mefisto zaś, jeśli w środkowej części walca nieprzepartym kusił czarem, to w pierwszej i ostatniej części takim ogniem sypał, że iskry wprost ubezwładniły słuchających filistrów świadomość...

Rozpoczynał koncert "Toccata" E-dur Bacha w układzie d'Alberta. Nawalił tam oktaw d'Albert, a Bach nie zawarł ani tak różnorodnej, ni tak głębokiej treści jak i w innych. Utrzymana w charakterze etiudowym, jak późniejsze "Toccaty", może nieco huczała pedałem, stworzyła jednak odrazu szeroką, dalekonośną brzmienną atmosferę. Po niej sonata Mozarta D-dur — ta sama którą niedawno słyszeliśmy w wykonaniu Landowskiej — wniosła kontrast zupełny i dokazała sztuki, że wdzięk i finezja Mozartowska z przedziwną jasnością przedarły się zwycięsko poprzez kinkiety w olbrzymiej sali. Wreszcie Etiudy Symfoniczne Szumana otwarły podwoje romantyzmowi. Tutaj uderzało szlachetnem ujęciem podanie samego tematu nacechowane miękkością i umiarem zamiast zwykłego narzucania się jako temat. Obok tematu wyróżniała się etiuda Gis-moll ze swym lirycznym dwugłosowym śpiewem przy iście czarownie równym szmerze towarzyszącej figury w lewej ręce, podczas gdy w prawej imitacyjne decymy i duodecymy, które łamią wszyscy ze względu na odległość, jakby cudem brzmiały razem. Doskonale też poradził sobie Rubinstein z powtarzaniem poszczególnych części, zachowując niektóre, usuwając inne, zgodnie z zawartymi walorami muzycznemi.

W programie opierającym się na sześciu filarach klasycznych mistrzów brakło jednak Beethovena. Znalazł się natomiast Brahms, którego rapsodję G-moll Rubinstein dawniej grywał wolniej, z czem jej bardziej do nieco surowej twarzy. Liryczne intermezzo A-dur z ostatniej serji fortepianowych liryk, w których starzejący się Brahms nawiązał do młodego Schumanna, znalazło znów oddanie nawskroś szlachetne i powabu dźwiękowego pełne.

Tak w grze Rubinsteina wciąż sąsiadują kontrasty, w których się sam lubuje. Wyłaniają się niespodzianki, co chwytają za serce. Podziw graniczący ze zdumieniem stale mu towarzyszy, rozbraja muzyczną brać, tłumy porywa.

JAN LECHOŃ

ŚPIEWAK "KARPACKIEJ BRYGADY"

Nie ma stanowczo racji Baliński, gdy mówi w swym pięknym wierszu, że ta wojna straszliwa jest wojną "bez pieśni". Takiej wojny polskiej jeszcze nie było i jeśli pojąć pieśń tak szeroko jak właśnie pojął te słowa poeta — to przyjdzie stwierdzić, że żaden poza listopadowym porywem wojenny okres Polski nie wydał tylu pieśni naprawdę natchnionych bólem czy nadzieją, takiej fali głębokich uczuć poetyckich nie przyniósł jak właśnie ta bezlitosna wojna; wystarczy tylko "Wielką Podróż" samego Balińskiego wspomnieć. Ale i w tem co jest dosłownie pieśnią, piosenką śpiewaną w marszu albo po kantynach — a co zostaje dłużej niż pamięć ruin i śmierci, nawet w tej jakże polskiej, bo jakże żołnierskiej sztuce—nie zostanie dla nas ta wojna bez głębokiego, dźwięcznego wzruszającego echa. Nie zdołała ona zapewne z serc ściśniętych, z krtani zdławionych wydobyć tak ochoczych, tak beztroskich nut jak te, które kiedyś rozlegały się pod Stoczkiem, gdzie "grzmiały armaty", albo które układały się w takt marszu do Kielc z Krakowa i niosły się zawadjackiemi słowy:

"A nasza artylerja w Przegorzałach stoi
I pisze do cara, że się go nie boi".

Ale już dzisiaj nietylko żołnierze w Szkocji i na Wschodzie, nietylko my tutaj i nasi bracia wszędzie w wolnym świecie, ale napewno też nasi rodacy w kraju, którzy po wrześniowej klęsce odnaleźli swą wiarę i wolę w strofach "Warszawianki" — wszyscy Polacy znają i gdy są razem coraz częściej śpiewają cudowną polską pieśń tej wojny, pieśń, która zostanie — "Karpacką Brygadą" Hemara.

Rok temu przybywszy do nas poprzez Londyn z Tobruku zaśpiewał nam ją pierwszy raz w Nowym Jorku głosem, od którego drżały nietylko ściany, ale i serca Paweł Prokopieni. I ta pieśń nazawsze już będzie z nim związana i artysta, który słusznie dumny jest z danej mu nazwy — "śpiewaka Tobruku", będzie też dla nas nazawsze "Śpiewakiem Karpackiej Brygady".

Jego to głos fantastyczny, nietylko od wielu lat w Polsce najpierwszy "basso cantante", ale jeden też z najbardziej fenomenalnych basów świata, mający w sobie wszystkie czary naprawdę męskiego głosu od wysokich barytonowych liryzmów, do jakichś tajemniczych zadum niskiego basu— wydobył z muzyki i słów Hemara całą porywającą wymowę ich rytmu, całą utajoną w nich tęsknotę, wielką romantyczną polską melancholję; to dzięki Prokopieniemu także pokochaliśmy tę wielką polską pieśń tej wojny. I słuchając jak w tej pieśni głos "śpiewaka z Tobruku" leje się szeroką wspaniałą, rozedrganą falą, przypomnieliśmy sobie, że przecież Prokopieni był przed wojną — jedną z paru wielkich nadziei polskiej sztuki śpiewaczej, tak strasznie zachwaszczonej przez upadek opery w Warszawie, a mającej tak wielkie obowiązki względem swej wspaniałej tradycji. Każdy to wie, że w pięknym śpiewie jest moc tak



Paweł Prokopieni

bezpośredniego działania na uczucie, na zmysły — że pod tym względem żadna sztuka z nim się równać nie może; stąd łatwy wniosek, jakimi niezwykłymi ambasadorami swego kraju, działającymi zarówno na możnych tego świata, jak na tłumy—są wielcy śpiewacy, jakimi byli — Marcelina Sembrich, Reszkowie, Mierzwiński, Didur, jakim jest Kiepura.

"Ambasador" Paweł Prokopieni urodził się w rodzinie wiejskiej w Słonimskiem i pierwsze lata jego śpiewaczej karjery są to doprawdy dzieje "Janka-muzykanta", mały chłopiec śpiewa sobie jak ptak, nie znając nawet "a.b.c." tej trudnej sztuki, śpiewa w kościele, na weselach. To, że po błądzeniach po mieście, po nocach na ławkach warszawskich ogrodów dostaje się wreszcie na chórzystę do opery w Warszawie — był to w jego warunkach wysiłek i tryumf, większy napewno niż był później dla początkującego artysty — debiut w "Scali".

Jak tylu innych artystów polskich jak tylu Polaków — i on zawdzięcza uśmiech losu dobrej wróżce — której imię przyja-



Juljusz Feurstein (akordeonista), Marjan Hemar (autor Karpackiej Brygady) i Paweł Prokopieni

cielska dedykacja Karola Szymanowskiego związała nazawsze z "Harnasiami" — Irenie Warden-Cittadini. Ona to, usłyszawszy wiejskiego chłopca, śpiewającego we dworze—umożliwiła mu paroletnie studja u najlepszych profesorów zagranicą — ona też dziś w dalszym ciągu kieruje jego coraz pewniejszą, coraz bardziej niezawodną karjerą. Prokopieni w wojennym tempie nadrabia teraz pod kierunkiem najwybitniejszych profesorów parę lat, kiedy to nietylko zagłuszał swym basem wichry pustyni, ale nieraz musiał przekrzykiwać i armaty i kiedy ani mu nie było w głowie chronić głosu od deszczu i chłodu. Kto go słyszał teraz w jego wciąż większym repertuarze pieśni polskich, arcypolskich, za serca nas chwytających wspomnieniami, kto słyszał go jak "markuje" (aż drży hotel) ucząc się Mefista (Boita) Borysa i Sparafucilla, ten z radością stwierdza że Prokopieni ze śpiewaka o niebywałych warunkach głosowych i solidnej szkole — w oczach (albo raczej w uszach) rośnie na świadomego swej sztuki, coraz niezawodniej, używającego swych aktorskich i śpiewaczych skarbów wielkiego artystę, który będzie mógł objąć na całym świecie niektóre role właściwie osierocone przez Szalapina i który, wierzymy w to, będzie jednym z tych, co przywrócą dawną świetność naszej drogiej Operze w Warszawie.

Głos jego jest jednym z tych najrzadszych nigdy nie do opłacenia, z których bije wewnętrzne ciepło, który wibruje od uczucia, który jest nietylko sztuką — ale jakby zwierzeniem samego życia, mówiącego nam sekrety naszych tęsknot i ukochań; żadna sztuka nie jest w stanie zastąpić skarbu takiego właśnie głosu i dlatego właśnie uczucia, dla tej poezji Szalapin i Caruso byli uwielbiani ponad wszelkich innych.

Prokopieni z takim samym ogniem jak "Karpacką Brygadę" tak samo bohaterską wspaniałą frazą prowadzi elektryzującą melodję "Warszawianki", "Starego Kaprala" Moniuszki; pieśni chorążego z "Hrabiny" "Ruszaj bracie, ruszaj w pole" nie śpiewał nikt w Polsce, od niezapomnianego Adama Ostrowskiego tak górnie, tak bogato, chciałoby się powiedzieć z takim wielkopańskim śpiewaczym gestem. I na całym świecie napewno na palcach dziś możnaby policzyć basów, którzy zdolni byliby jak Prokopieni wzbudzić tak głębokie liryczne wrażenia, przemówić prawie jak tenor tonem zadumy i marzenia.

Po dwu latach śpiewu w Kairze, Aleksandrji, Palestynie, po 30 koncertach dobroczynnych w Anglji i Szkocji — niezliczonych występach w obozach wojska, po recitalach w Ameryce i wszelkiego rodzaju propagandowych wystepach Prokopieni opracowuje teraz cztery partje operowe, słusznie przekonany, że wejście polskiej gwiazdy na wielki światowy firmament jest ważne dla nas wszystkich nietylko dla polskiej sztuki.

I ilekroć ten kompan doskonały, zawsze wesoły, zawsze z jakimś tęgo pieprzonym żartem na ustach mówi o swej karjerze, mówi o niej jak o polskim posterunku, na który on, jako kapral został odkomenderowany i czuć jest iż jest dumny, że swą buławę marszałka sztuki śpiewaczej nosi w tornistrze polskiego kaprala.

DR. ALFRED BILMANIS, Latvian Minister

LATVIA -- NEW NAME -- OLD NATION

For more than twenty years Dr. Alfred Bilmanis has been not only one of the most known and distinguished figures of the political life of Latvia, but at the same time also one of the most prominent Latvian writers and historians. It is therefore a great pleasure and satisfaction for us to know that Dr. Bilmanis has studied at the Stefan Batory University of Wilno. Proudly he shows to his friends his diploma of a doctor of philosophy received at the Polish university, — a diploma from the year 1922, showing the signatures of Professor Władysław Dziewulski, president of the university, Professor Casimir Chodyński, dean of the department of philosophy and of the "promotor" Professor Marian Masonius. As may be expected from a doctor of philosophy of the Stefan Batory University, Dr. Bilmanis has an excellent comand of Polish with a distinct Wilno accent.

In Washington Dr. Bilmanis represents his homeland Latvia since 1935. He is one of the most popular, best liked and highly esteemed foreign diplomats at the capitol. His political experience is generally respected. He gained it while representing Latvia as minister plenipotentiary in Moscow from 1932-1935, and previously to that in his highly responsible position as head of the press department at the Office of Foreign Affairs in Riga and as delegate of Latvia to the League of Nations in Geneva.

Dr. Bilmanis' splendid diplomatic career was preceded by his activity as editor in chief of the daily paper "Briva Zeme" (Free Soil), the main publication of the powerful Latvian Farmers' Association, whose president Dr. Bilmanis was for four years.

Dr. Bilmans' studies in Wilno and his degree from the Stefan Batory University are by no means the only factors testifying to his close relationship to Poland. A true friend of Poland and a good neighbor (born at the Polish-Latvian border in his family possession Bilmonty in the Dinabursk district) Dr. Bilmanis is the founder of the Society for Polish-Latvian Good Neighbor Policy, he is commander of the "Polonia Restituta" order, and — what counts most — he has a charming Polish wife, the former Miss Salnicka from Salnice by Żytomierz.

The "Polish Weekly" prints with the greatest pleasure the historical essay by Dr. Bilmanis. The illustrations were taken from his huge collection.

POLITICAL ANNALS OF LATVIA

Latvia, which established its independent Government in Riga as the Capital on November 18, 1918 is indeed a new name on the political map of modern Europe.

But also Czechoslovakia and Yugoslavia are new names in the same sense. There are also other states which were established after the first World War, or in the beginning of the twentieth century.

So there is nothing wrong in the fact that Latvia is a new name and that this name was not known previously in the "political annals" of Europe, as, to our regret, the Encyclopaedia Britannica has put it.

Latvia is the heir of the independent Medieval Archbishopric of Terra Mariana or the Land of St. Mary, which was a prin-



Król Zygmunt III Waza, Książę Finlandzki (z gaderji Uffizi we Florencji) autor nieznany

cipality of the Holy Roman Empire and existed from 1207 until 1561, when it was partitioned. Before that Terra Mariana embraced all Latvian and also Estonian inhabited lands. It was also called Livonia, after the first Bishopric established in 1201 by Bishop Albert of Bremen on Latvian lands at the mouth of the Daugava river, the "Oina" or Duna of the Livs. These Livs, a tribe of Finnish fishermen, came to Latvia from Finland looking for better fishing grounds, and gradually settled on the estuary of the Daugava, Gauja and along the shores of the Gulf of Riga.

The Livs, eager to become independent from their Latvian overlords, made an easy deal with the Germans, who were munificent with gifts and promised to protect and to help the Livs. Thus the Germans got a foothold whence from they continued to expand. Incidentally the Livs, except for a few hundred, have now been absorbed by the Latvians. The Germans persistently promoted the strange unknown name Livonia, with a calculation that the Western World would believe that such a country was "discovered" — aufgesegelt — by them, and consequently is their colony. Actually Livonia is a name invented by the Germans of Bremen and Luebeck. In the same way and for the same reasons the Germans spread the story that Riga was founded by them in 1201.

The fact is that in 1201 they established the Bishopric of Livonia at the existing old trading port of Riga, very well known to the Scandinavians.

The real names of the lands of the Latvians were the names of the Latvian tribes which inhabited the respective districts and possessed them. The estuary of the Daugava and Riga was a Kuronian possession as testified by Scandinavian Sagas. The lnds inhabited by the Kuronians were called Kurland; by the Semigallians — Semigallia; by the Selonians — Selonia; by the Latgallians — Latgale and by the Talavians — Talava. The Latgallians and Talavians were the overlords of the Livian



Bitwa pod Szawlami w r. 1236

tribe dwelling on the northern bank of the river Daugava and the estuary of the Gauja river, and the northern shores of the Gulf of Riga. In the same way the Kuronians were the overlords of the Kuronian Livs. It is also known that the Livs and Estonians were in a permanent feud with the Latgallians and Talavians — the Germans naturally profited from the situation. They backed the one against the other, until all were lost.

All these authentic Latvian names were known and quoted by medieval chroniclers (f. i. Bishop Adam of Bremen and others), and by the Scandinavian-Icelandic Sagas. Only the chronicler of Bishop Albert deds, Henricus de Lettis, began to use the name Livonia and called his chronicle, written in the beginning of the XIII century, **Origines Livoniae Sacrae ac Civilis.**

But also Henricus mentions the above quoted names of the Latvian tribes and their inhabited lands.

On June 24, 1219, King Viesturs or Vesthardus of Semigallia, repulsed German forces from his castle, Mezhotne. On September 22, 1236, at Saule, in Semigallia, the united Semigallians, Kuronians and Samogothians decisively defeated the general forces of the Gladiferi and annihilated all the knights except for two or three. At this battle took part some **Russian formations, but on the side of the Gladiferi!** They came from Pskov and were practically decimated, as Nestor, the Russian chronicler, testifies. (1)

As is known, Bishop Albert secured also treaties of friendship and collaboration with Russian princes and obtained from the Russians the permission to baptize the Balts and to trade with the Russians. In this particular case it was even military collaboration.

From then on the Order of the Brethren of Christ's Militia, the Gladiferi, ceased to exist and its remnants were incorporated into the Order of the Teutonic Knights — the **Fratres Hospitals Sanctae Mariae Teutonicorum,** by a papal bull issued on May 12, 1237, in Viterboro. (2)

Since then the Livonian Order appears on the scene, but as a subdivision of the Teutonic Knights. It was evident that now a common military plan was conceived by the Teutonic Knights and the Livonian Order in the form of a pincer's movement against the Latvians and Lithuanians. But it still took some time to create a new military force for Livonia instead of the annihilated at Saule Order of the **Gladiferi.** That is the reason why Prince Alexander Nevsky so easily defeated the Livonian knights in 1242 on lake Peipus. Realistically speaking, Prince Alexander's victory was prepared by the previous victory of the united Kuronian, Semigallian and Samogithian forces at Saule in 1236.

The crusades at that time were no more a lucrative undertaking and it was not so easy at all to gather in Europe a new force for the Prince-Bishop of Riga, especially after several Popes like Innocent III (in 1214), Honorous III (in 1225), and, a year before, Emperor Frederick II (1224) have taken under their protection the newly converted Baltic peoples and severely denounced the arbitrariness and brutality of the Teutonic Knights and the Gladiferi. In 1237 Pope Gregor IX instead of condemning the Kuronians and Semigallians took them under his protection and sent to them his Nuncio. In 1254 Innocent IV nominated as Archbishop of Riga the Primate of Ireland, Albert Suerbeer; this inaugurated the beginning of the long struggle between the Prince-Archbishop of Riga and the Master of the Livonian Order, who tried to emancipate themselves and become even the overlords. In 1312 the Prince-Archbishop sent a long accusation against the Livonian Order to Pope Clement V, consisting of some 230 paragraphs. We would like to stress that the Archbishops consistently defended the converted Latvians against the German knights and vassals of the Livonian Order. The motto of the Holy See were the admonishing words of Innocent III written and addressed to the crusading German Order of the Gladiferi, on February 22, 1214: **Ne affligatis, qui de novo sint conversi!**

We could quote more documents, proving that the German invasion in the Baltic countries and in Prussia were not at all favored by the leading men of the Western Christendom. Emperor Frederick II was evidently well informed about the misdeeds of the bloody knights.

It ought to be stated also that at the time when the German Knights attacked the Baltic shores — the Poles at Lignica, in 1241, repulsed the barbarous Tartar invasion of Germany. A paradox? Not at all — the same happened during this war. The Poles raised against the barbarous Nazi invasion, but the Russians stabbed them in the back. So did the Germans in the XIII century. The Poles saved them, and they stabbed the Poles dwelling at the estuary of the Vistula and around the Mazurian lakes.

Meanwhile the struggles of the Semigallians and Kuronians against the German Knights, continued.

But Klaipeda could not be saved because the Samogithian Prince Mindaugas appeased the German knights by permitting them in 1252 to build next to Klajpeda their own stronghold Memel. Although he was by the Germans made even King of Samogithia, the Samogithians could not accept this deal and another Samogithian Prince Troyant killed Mindaugas. Since then the Samogithians with renewed forces continued to fight the German invaders. The war between the Semigallians and the Livonian Order continued on Semigallian soil till 1290, when the last Semigallian King, the valorous Nameitis, under overwhelming pressure of German forces had to retreat to Samogithia. He burnt his last two castles Rakte and Sidrabene, and from now on fought the Germans under the Lithuanian command.

In 1323 King Gediminas built a new capital, Vilnius, (Wilno) more to the south and out of range of the assaults of German Crusaders. In 1360 Kaunas was conquered by the Germans. The situation became so dangerous that Lithuanian Grand-Duke Jagailis or Jagiełło, similarly to his grandfather Gediminas, concluded a military alliance with the Poles, which was transformed in 1386 into a dynastic union under the motto: equals with equals.

Then in 1410 came the famous victory at Grunwald and Tannenberg or Zalgiras over the Teutonic Knights. The Polish troops under the fierce Zyndram, and the Samogithian-White-Ruthanian under Grand Duke Witold or Vitautas (the son of Kejstutis), defeated catastrophically the Teutonic Knights. But, it is to be regretted that this victory was not taken advantage of also in diplomacy. The treaty of Toruń, concluded with the Germans on February 1, 1411, left in their hands East Prussia, Memel and also Semigallia, Kurland and the lands north of the river Daugava.

The Livonian Order at that time managed to establish friendly relations with some White-Ruthanian Princes, and Novgorod and Pskov, which Slavonic republics were menaced by the Tartars and looked for help to the Livonian Order. That was the period of the Hanseatic commerce with Novgorod via Riga, Reval, Narva.

In this way the Teutonic Knights and the Livonian Order became complete masters of the north-eastern shores of the Baltic. The Teutonic Knights were officially accepted as the protectors of the Hansa. The Grand Master of the Teutonic Order proclaimed in East Prusia or Terra Petri a grain monopoly, as well as the amber monopoly, from which the Teutonic Odder got considerable income. Naturally, the Livonian Order after such successes emancipated completely from the overlordship of the Prince-Archbishop of Riga, but soon both the Teutonic Knights and the Livonian Order would also break relations with the Holy See which was in a very precarious situation itself at that time of the Avignon exile.

Eventually Prussia became a Duchy in 1525 after the Order of the Teutonic Knights secularized. The same method chose the Livonian Order, but a little bit later.

After the German conquest all the lands inhabited by Latvians and Estonians were called henceforth Livonia, evidently in order to suppress the names of the indigenous majority population.

Only after the partitioning in 1561 of the Terra Mariana or Livonia the old historical tribal names were partly restituted. Thus the provinces south of the Daugava river, the ancient lands of the Kuronians and Semigallians were combined in a Duchy under the name Kurland and Semigallia, later the name Kurland prevailing. The name Livonia was dropped and instead was created the name **Ducatum Transdunae** for the lnds north of the Daugava river, also inhabited by Latvians — the Talavians and Selonians. The south-eastern part of Latvia — Latgale — became known as the **Księstwo Inflanckie** or the Principality of **Inflant,** from the defigurated **Lievland.**

The Duchy of Kurland and Semigallia became a Principality under the sovereignty of the Polish King. The **Ducatum Transdunae** and the Principality of Inflant became a dependency of the Polish Commonwealth. The northern-most province of Livonia — Estonia — became a Swedish dependency.

After Sweden, in the beginning of the XVII century, took possession of the Ducatum Transdunae, the name of Livonia again appears on maps, but with subdivisions marked as "Esten" and "Letten", the German version of the name of the Latvians.

Kurland and the Inflant continued to be connected with Poland until 1795.

Kurland Important Baltic Sea Power in the XVII century

The biggest part, and the core of present day Latvia, the Duchy of Kurland and Semigallia, although under the suzerainty of the Polish Kings, enjoyed international rights similar to those of the Duchy of Brandenburg, which on its part was under the suzerainty of the German Emperors. Kurland had a hereditary Duke of the family of the Kettlers, related to the princely family of the Battenbergs, the Hohenzollerns and other important royal families, even the Kings of England. Related with the Kettlers were also the Princes Radziwiłł. Kurland had its own flag — a black crawfish on a red field; its own coat of arms: for Kurland a rampant lion facing an oak tree and for Semigali — an elk's head. The Duke had its own army and navy, coined his own money and had its own court and envoys abroad.

The friendly and close relations with Poland only strengthened Kurland's position. At that time Poland was considered a far mightier power even than the German Empire.

France, England, the Netherlands, Spain, Sweden — all these states wooed the King of Poland and the German Emperor himself tried to be elected King of Poland after the extinction of the dynasty of the Jagellons.

In the same position as Kurland was also the Duchy of Prussia, which also was a **feudum oblatum** of the Polish Crown.

On the other hand Poland was interested in a strong Kurland as an ally against imperialistic Moscow, and as a Baltic maritime country, friendly to Poland.

One of the most prominent rules of Kurland was Duke Jacob (1639-1682), a godson of King James of England. He signed treaties with England, France, Sweden, the Netherlands, Spain, the Holy See, etc. He also acquired colonies abroad such as Tobago in the Antilles (1659), and Gambia in Africa (1651.) The mercantilistic, highly educated Duke Jacob developed the biggest navy (44 ships of war and 79 auxiliary ships) in northern Europe of that time, and promoted local industries.

He sold ships to England, Venice, France, the Netherlands and even lent money to some European sovereigns, as f. i. the King of England Charles I. Duke Jacob was a co-signer of the Peace Treaty of Oliva (in 1660). His son Frederick-Kasimir (1682-1689) fostered French cultural influence in Kurland.

The policy of the Dukes was understandable because they found a backing against the nobles in the Latvian peasants, who tried to emancipate themselves from the Ducal power. It is clear that Duke Jacob could not have developed shipbuilding and industries on such a scale without the collaboration of the middle class and the Latvian majority population. In case of war he could rise an army of 30,000 Latvian soldiers. Also the navy was manned with Latvian sailors. Under the humanitarian rule of the Dukes of the Kettler dynasty developed also the Latvian literary language, although to serve only for religious and didactic purposes. Mitau, the capital of Kurland, became the Athens of Latvia and the first almanachs (1763), books and the first Latvian newspaper, in 1822, were printed there.

The fact that Kurland was already in the XVII century considered an independent Duchy, is proved by William Penn's **An Essay Towards the Present and Future Peace of Europe by the Establishment of a European Diet or Parliament of Estates,** written in 1694.

Modern Latvia is the heir of the Duchy of Kurland and Semigalia, about which a Swedish King said that "it is too big for a duchy, but also a little bit too small for a kingdom..."

Eventually the Duchy of Kurland and Semigallia, and also the Polish Inflant or Latgale were annexed by Russia in 1795, after the third partitioning of Poland. The Kuronian German landed nobility betrayed Kurland to Russia, as did their Livonian kin in 1721, when they in their turn sold Livonia to Russia for the promise to respect their privileges and illegally appropriated lands.

Napoleon, well aware of the importance of independent Poland, Lithuania and Kurland in the system of Europe reestablished the independence of these states, particularly of Kurland in 1812. He opened in Mitau a French Consulate. After his retreat the Russians reoccupied Kurland in 1813. That is the date from which Latvia's final occupation by Russia can be counted. Also Latgale was then incorporated in the Russian **Gubernia.**

Miscellanea

It is noteworthy that Count Casimir Pulaski was for a while an officer of the Guards of the Duke of Kurland, Prince Charles, the son of the King of Poland, August III.

It is worthwhile also to remember that Mitau in the XVIII century was a sui generis Versailles of the Baltic. Marshal of France, Count Maurice of Saxony, was in 1727 elected Duke of Kurland. The court of Mitau was resplendent especially under the Dukes of the Biron family. The famous Italian architects Rastrelli and Guarengi built palaces in Mitau and in the country. Gurengi built the palace of Eleja.

Several historical reminiscences make Mitau interesting for France. In 1796 arrived in Mitau and took residence at the Ducal Palace the King of France, Louis XVIII in exile (Comte de Provence).

Mitau, as already pointed out, was very important as a spring-bord or the Latvian renaissance. The first Latvian Literary Society was founded in Mitau in 1818. Kurland and Semigallia were also economically better situated and geographically richly dotted. Good fertile soil, forests, mild climate, icefree harbors, such as Ventspils, where Duke Jacob built his navy, and Libau, the biggest harbor of the Baltic. Red clover and sugar-beet crops as well as cattle breeding are important agricultural factors in Kurland and Semigalia. In Kurland grow also grapes. Rich grain crops made the farmers well to do, and their sons could obtain better education, thus strengthening the national movement.

Also President J. Ulmanis hails from Semigalia and many other Latvian statesmen. In the crucial year 1919 the Latvian Government and Army retreated to Kurland, and continued to hold Libau and Venspils, from where Riga was liberated from the Bolsheviks on May 22, 1919. In November 1919 general Bermondt was thrown out from Kurland with the remnants of the German army and his "monarchistic" troops, disguised as Russians, modern German "landsknechts". When retreating, the Bermondt brigands burnt the beautiful Ducal Palace of Mitau. It was rebuilt by the Latvian Government after blueprints, which were found in Vienna archives. In 1938 it was assigned as the seat of the Agricultural Academy and Academy of Forests. One part was reserved and used as summer residence of the President. Several foreign envoys were received there by the President in 1938.

Kurland and Semigallia are the heart of Latvia, the cradle of its spiritual and political revival. The Latvians always called Kurlnd Gods Land — Kurzemite-Dievzemite.

Beautiful decorative folks arts and folksongs add to the general picture.

Also the landscape is enhancing, good roads girdle the rolling country. Big farmhouses with red tiled roofs, surrounded by flower and fruit gardens and other buildings, create a picture of solidity, calmness and prosperity.

Thousands of behives, herds of slick cattle, good horses, fowl, sheep, hogs, etc. make the German water his mouth — like in the XIII century.

Also the Muscovite knows about all that, and especially about the importance of the military and airbases of Ventspils and Libau and the short distance from Scandinavia — only 18 nautical miles between the island of Gotland and the city Visby ("Wyspa",) and 275 miles between the Swedish coast and Kurland.

But Latvia will never die!

---

1) Les Sources de l'histoire de Lettonie, p. 188.

2) Les sources de l'histoire de Lettonie, p. 194.

MARJA S. GUTOWSKA

WŁAŚCIWE ODŻYWIANIE CZŁOWIEKA KLUCZEM LEPSZEJ PRZYSZŁOŚCI

Organizacja świata po wojnie jest żywo dyskutowana w Stanach Zjednoczonych. Jakie stanowisko zajmuje w tej sprawie opinja publiczna tego kraju, zostało omówione w ciekawym artykule p. Strzetelskiego w jednym z ostatnich numerów Tygodnika Polskiego. Ze streszczenia odpowiedzi ośmiu wybitnych Amerykanów na ten temat wynika, iż w Ameryce zwycięża myśl, że Stany Zjednoczone winny wziąć czynny udział w budowie powojennego świata.

Szybkie tempo życia amerykańskiego i czynna postawa wobec zagadnień, wymagających praktycznego rozwiązania, przeniosły dyskusje te ze sfery marzeń i wizji na grunt realny. Zostały wysunięte koncepcje, zwołane konferencje, wzniesione uchwały. Pierwsza konferencja, wyraźnie formułująca, jak należy interpretować jedną z zasad Karty Atlantyckiej a mianowicie zasadę zerwania z nędzą (freedom from want) — była konferencja w Hot Springs, zwołana w maju b. r. przez Prezydenta Roosevelta, z udziałem 4 Zjednoczonych Narodów.

Koncepcja, którą wysunął Prezydent Roosevelt i poddał dyskusji ekspertom 44 krajów, była następująca: czy nauka odżywiania może zdefinjować dokładnie rzeczywiste fizjologiczne zapotrzebowania pokarmowe człowieka? Czy produkcja rolnicza światowa pozwala na pokrycie tych zapotrzebowań, czy współczesne metody podziału produktów rolniczych zapewniają wszystkim ludziom we wszystkich krajach świata sprawiedliwy dostęp do tych produktów?

Zainteresowanie konferencją było duże. Przedstawiciele dyplomatyczni oraz specjaliści naukowi i praktyczni z dziedziny żywienia, rolnictwa, zdrowia, a także nauk ekonomicznych społecznych i handlowych przybyli z najodleglejszych krajów sprzymierzonych. Pożałowania godną jest sprawa niedostatecznego naświetlenia przez prasę celów i znaczenia konferencji. Wobec tego jednak, że była ona pierwszym eksperymentem tego rodzaju — eksperymentem w współpracy Narodów Zjednoczonych, organizatorzy konferencji mieli pewne obawy i zastrzeżenia do przedwczesnego rozgłoszenia jej przebiegu i wyników. Stąd nieporozumienie z prasą i trudności prawidłowej oceny znaczenia konferencji. Głosy, które odezwały się o niej, w większości wypadków były niedostatecznie poinformowane.

Konferencja stwierdziła, że zapewnienie wszystkim ludziom we wszystkich krajach pożywienia na poziomie zgodnym z zapotrzebowaniami fizjologicznemi jest zupełnie możliwe i realne. Produkcja rolnicza winna być znacznie podniesiona, ażeby cel ten osiągnąć. Nigdy jeszcze dotąd — pomimo paradoksalnych tak zwanych nadwyżek produkcji rolniczej, zmory niektórych wysoko produkujących krajów, świat nie wytwarzał dostatecznej ilości produktów rolniczych, ażeby racjonalnie ludzkość wyżywić. Tragicznym paradoksem jest fakt, że dwie trzecie ludzkości zajmuje się rolnictwem, i że także dwie trzecie systematycznie niedojada, a nieraz nawet głoduje. Z referatów ekspertów poszczególnych krajów (niejednokrotnie o sławie światowej), wynikło, że nawet w najzamożniejszych krajach całe warstwy ludności nigdy jeszcze dotąd nie zaznały, czem jest dostateczne odżywianie. Nawet warstwy zamożne w poszczególnych wypadkach wykazują objawy niewystarczalnego odżywiania, wynikłe z braku wiedzy, jak odżywiać się należy. Kraje azjatyckie jakby pogodziły się z faktem, że klęski głodowe nawiedzają je systematycznie i dziesiątkują ludność; kraje afrykańskie wykazują nagminne występowanie schorzeń, połączonych z występowaniem paraliżu (beri-beri) na tle niedokarmienia, wreszcie niektóre kraje rolnicze środkowo i wschodnio-europejskie (w ich liczbie Polska) eksportują znaczne ilości produktów rolniczych, pomimo, iż poziom spożycia w tych krajach jest bardzo niski, niższy niż zapotrzebowania fizjologiczne. Stan śmiertelności dzieci jest bardzo znaczny, odsetek gruźlicy zastraszający a długość życia przeciętnego obywatela znacznie mniejsza niż w wielu innych, lepiej odżywionych krajach.

Ponury obraz obecnego stanu rzeczy stoi w jaskrawej sprzeczności z poziomem wiedzy i nauki dzisiejszej. Nadszedł czas zastąpienia go innym, jaśniejszym i bardziej odpowiadającym godności człowieka. Nauka rolnictwa może dzisiaj uwielokrotnić plony na tych samych glebach; wysiłek fizyczny człowieka, nieraz ponad siły, może być skutecznie zastąpiony potężniejszemi pod tym względem maszynami; odległość przestała być tem, czem była—przez wspaniałe wynalazki techniki; wreszcie młoda nauka ożywiania poczyniła tak wielkie postępy, iż zdefinjowała nietylko rzeczywiste zapotrzebowania pokarmowe człowieka, ale także wyjaśniła szczegółowo zależność pomiędzy odżywianiem a chorobami, siłami fizycznemi i długością życia.

Bardzo ważną sprawą przy ustalaniu wszelkiego rodzaju poziomów jest sprawa zastosowania właściwej miary. Wzorzec, czyli miara właściwego odżywiania, była zaproponowana już w swoim czasie przez Ligę Narodów. Rada Narodowa Badacza Ameryki (National Research Council) uzupełniła ten wzorzec w roku 1941. Konferencja w Hot Springs zaaprobowała i zatwierdziła wzorzec amerykański: każdy człowiek winien otrzymać dziennie od 2500 do 4500 kaloryj, 70 gramów białka i określone ilości soli mineralnych i witamin. Każdy kraj winien wykazać maximum wysiłku dla zrealizowania tego standardu i zapewnienia wszystkim swym obywatelom odżywiania na tym poziomie. Właściwie odżywianie wszystkich ludzi we wszystkich krajach musi stać się fundamentem planu lepszego jutra.

Konferencja miała kompetencje wyłącznie badawcze i doradcze, toteż decyzje swe i uchwały ujęła w formie zaleceń i porad (recommendations), sformułowanych w akcie końcowym, którego przestudjowanie jest bardzo pożyteczne i wskazane dla wszystkich "architektów" i "mechaników" lepszego jutra. Zalecenia te podchodzą do planu budowy w sposób konkretny i pozytywny. Fundamentem planu jest zerwanie z przedwojennym brakiem dostatecznego pożywienia dla utrzymania ludzi we wszystkich krajach świata na poziomie możliwie najlepszego zdrowia i sił fizycznych. Dostateczne lub niedostateczne odżywianie winno być określone porównaniem z wzorcem.

Konferencja powołała na razie Tymczasowy Międzynarodowy Komitet Żywienia i Rolnictwa. Tymczasowy Komitet ma przygotować statut ramowy dla stałej tego samego imienia organizacji. Celem jej będzie wprowadzenie w życie uchwał z Hot Springs. Wszystkie narody sprzymierzone mają równe prawa należenia do organizacji. Konferencja stała na stanowisku, iż prace rozpoczęte należy kontynuować bezzwłocznie, ażeby być gotowymi po wygranej wojnie do powzięcia natychmiast decydujących kroków.

Tych kilka uwag o znaczeniu Konferencji w Hot Springs zostało skreślonych przez jednego z jej uczestników dla zwrócenia uwagi, że nietylko w opinji publicznej Ameryki zwyciężyła myśl, iż Stany Zjednoczone winny wziąć udział w budowie lepszego jutra, ale także, że konkretne prace zostały już w tym celu podjęte i są nadal prowadzone w tempie i z rozmachem amerykańskim. Pierwszym krokiem była Konferencja w Hot Springs. Wysunęła ona koncepcje dostosowania produkcji do rzeczywistych potrzeb człowieka; na plan pierwszy postawiła odżywianie człowieka i ustaliła wzorzec prawidłowego odżywiania. Odpowiedzialność za wykonanie planu zaproponowała złożyć na specjalne komitety narodowe i na organizację międzynarodową.

Fakt, że Prezydent Roosevelt był inicjatorem konferencji w Hot Springs, że wykazywał żywe zainteresowanie jej pracami i że wyraził uznanie dla jej uchwał, dodaje nadziei, że może i inne postulaty Karty Atlantyckiej zostaną równie konkretnie potraktowane i że będą uczynione wysiłki, ażeby wprowadzić je w życie.

OPINJE I ZDARZENIA

SPRAWA WOLNOŚCI

Sprawa Polska to sprawa wolności nietylko samej Polski ale wszystkich ludów, kochających ją. Zwycięstwo naszej sprawy — to zwycięstwo wolności, klęska nasza — to jej klęska. Ta prosta i tak łatwo historycznie i politycznie dająca się dowieść prawda — prowadzi do wniosku, że przyjaciół naszych szukać powinniśmy przedewszystkiem wśród tych, którzy naprawdę o tę wolność walczą myślą i słowem i że im przedewszystkiem powinniśmy tłumaczyć ogólne znaczenie naszej walki. Jest to paradoks, o którego przyczynach stronice możnaby zapisać — że wśród tych właśnie, którzy głoszą hasła wolności, Polska jest najbardziej nieznana, że do nich właśnie szturmuje najzacieklej wszelkie przeciw nam oszczerstwo i jakże często znajduje posłuch.

Że nie jest to bynajmniej jakiś fatalizm, ale skutek wytrwałej roboty naszych wrogów i naszej złej roboty lub bezczynności, tego dowodem jest choćby piękna, namiętna działalność w naszej obronie wielkiego publicysty Edgara Mowrera, który zarówno szlachetnym instynktem odczuł, jak rozumem politycznym przeniknął ów związek nierozdzielny i już historyczny wolności Polski i wolności ludów. W każdym obozie politycznym, wśród wszystkich kierunków większością są zawsze fachowcy polityczni, taktycy, dla których wielkie ideały są tylko parawanem ambicji i częścią właśnie taktyki. Tych nic nigdy nie przekona, co doraźnym wymaganiom tej taktyki przeszkadza lub wpoprzek ich ambicji staje. Ale nie jest tak źle aby nie było i innych tych, którzy wierzą naprawdę w głoszone przez nich hasła. Wszystkie nasze wysiłki zmierzać powinny do tego, aby do tych właśnie ludzi trafić, aby dzięki nim wskrzesić tak kiedyś powszechną w świecie a tak skutecznie przez naszych wrogów tępioną wiarę, że wolność i Polska — to jedno.

Naszych przyjaciół wśród Aljantów szukać powinniśmy przedewszystkiem wśród prawdziwych idealistów. I napewno znajdziemy ich i w tych grupach, które pozornie są dla naszej sprawy stracone.

JUBILEUSZ DYWIZJONU 303

Niedawno słynny polski dywizjon 303 strącił 200-ny samolot niemiecki. "Rozłożenie" dwóchsetnego Niemca wymagało odpowiedniego uczczenia i natychmiast po rozejściu się tej wiadomości posypały się gratulacje od kolegów z wszystkich aljanckich jednostek lotniczych, co w konsekwencji stworzyło konieczność zaproszenia przyjaciół polskiego dywizjonu na tradycyjną "lampkę wina".

Wśród gości i przedstawicieli wojsk sojuszniczych przybył do "Ogniska Polskiego" również marszałek brytyjski, dowodzący całością lotnictwa myśliwskiego wraz z dowódcą amerykańskiej ósmej armji lotniczej. Gen. Kepner podkreślił w serdecznych słowach polsko-amerykańskie braterstwo broni, które wiąże się z imieniem Kościuszki.

— Jak Kościuszko — mówił generał — pośpieszył walczyć za wolność Ameryki, tak ochotnicy amerykańscy przybyli Polsce z odsieczą w tamtej wojnie i w roku 1918 sformowali Dywizjon Kościuszkowski. Dziś to braterstwo zacieśnia się jeszcze bardziej. Polscy piloci myśliwscy najczęściej osłaniają amerykańskie "Latające Fortece" w wyprawach bombowych na wroga. My Amerykanie, czujemy się naprawdę bezpieczni, kiedy wiemy, że czuwają nad nami polskie skrzydła. — Kończąc generał życzył lotnikom dywizjonu 303 najszybszego podwyższenia wyniku o nową setkę strąconych Niemców i... bliskiego powrotu do wolnej Polski.

Oceniając ostatni rekordowy wynik Kościuszkowskiego Dywizjonu 303 — należy przypomnieć, że trzy lata temu w pamiętnej bitwie o Wielką Brytanję lotnicy dywizjonu zestrzelili w jednym tylko miesiącu wrześniu pewnych 108 samolotów niemieckich, prawdopodobnych 16 a 3 uszkodzili. Była to największa ilość zwycięstw odniesionych w tym miesiącu przez wszystkie jednostki lotnictwa Narodów Sprzymierzonych.

CZARTORYSKI PRZEPOWIEDZIAŁ

W świetnem zakończeniu swych pamiętników, któreśmy drukowali w poprzednim numerze "Tygodnika Polskiego", p. t. "Oskarżam wszystkich Niemców", Olgierd Czartoryski zapewniał, że to kanalja nad kanaljami von Papen ratować będzie jako "dobry Niemiec" swoją ojczyznę.

Ta przepowiednio niedługo kazała czekać na swe sprawdzenie się. To bowiem von Papen właśnie kręci się teraz tajemniczo po Europie i zabiega o "dobry pokój dla Niemiec".

Jak Czartoryski przepowiedział szturmuje przedewszystkiem do Watykanu, przytem zaś odbywał podobno jakieś tajemnicze konferencje w okolicach Bosforu z Gastonem Bergery, b. ambasadorem francuskim w Sowietach, znanym przyjacielem bolszewików i z generałem von Killingerem, przedstawicielem Reichswehry.

ŻOŁNIERZE POLSCY SIĘ UCZĄ

W ciągu dwóch lat pobytu Armji Polskiej na terenie Wielkiej Brytanji żołnierze, ucząc się w godzinach pozasłużbowych lub na specjalnych kursach, uzyskali około 400 świadectw maturalnych. Na Polskim Wydziale Lekarskim wydano 51 dyplomów lekarskich. Powołano także do życia Radę Akademicką Studiów Technicznych z pełnemi prawami polskiej politechniki a w najbliższym czasie będzie zorganizowany Wydział Prawa i Ekonomji, by dać możność ukończenia studjów młodzieży, zaawansowanej już w tych dziedzinach nauki.

KISLING I PEYRUTON

Świetny malarz paryski, rodem Polak z Krakowa, dziś zamieszkały w Nowym Jorku — Kisling, był jedną z najpopularniejszych postaci Paryża, nietylko dla swego wielkiego talentu, ale i dla swoich niezwykłych zalet przyjaciela i kompana. Znali go wszyscy od ministrów do łazęgów na Montparnasie. I on znał też wszystkich. Otóż, kiedy nowy rząd kapitulacji zainstalował się w Vichy — Kisling, chcąc dostać wizę wyjazdową, zgłosił się do znanego sobie oddawna Marcela Peyruton, mianowanego wtedy ministrem spraw wewnętrznych.

Peyruton, mając na myśli obce pochodzenie Kislinga, co zaczynało już być poczytywane za zbrodnię, zapytał go gwałtownie w obecności swych urzędników:

"Parlez-vous francais, Monsieur?"

A na to Kisling spokojnie:

"Und Sie, sprechen Sie noch franzoesisch, Herr Minister?"

ANDRE ANTOINE UMARŁ

Jednocześnie prawie ze śmiercią Reinhardta — przyszła wiadomość o śmierci drugiego wielkiego reformatora sztuki scenicznej. W bardzo podeszłym wieku umarł w Paryżu Andre Antoine, twórca teatru naturalistycznego, którego działalność na przełomie naszego wieku wywarła wielki wpływ na cały teatr europejski.

KŁOPOTY POWOJENNE

W kołach rządowych w Waszyngtonie coraz żywiej interesują się problemem powojennego bezrobocia. Przejście z produkcji wojennej na pokojową nie może być rzeczą przypadku, jeżeli zamierza się uniknąć bezrobocia i katastrofy ekonomicznej, jak to było po ostatniej wojnie.

Kartki żywnościowe będą stosowane jeszcze przez pewien czas po wojnie. Kontrola cen będzie likwidowana stopniowo, w miarę wzrastania produkcji cywilnej. — Istnieje duża rozbieżność zdań co do kontroli zarobków, jedni są za jej utrzymaniem, podczas gdy inni, szczególnie członkowie kongresu, chcą znieść ją natychmiast po wojnie, ulegając presji różnych grup zawodowych. Demobilizacja armji odbędzie się stopniowo w ten sposób, że każdy członek armji otrzyma kilko-miesięczny płatny urlop oraz prawo do pobierania odszkodowania z ubezpieczeń społecznych. Mimo to bezrobocie jest nieuniknione wobec tego, że dziesiątki tysięcy robotników otrzyma zwolnienie z przemysłu wojennego. Jest jednak nadzieja, że bezrobotni nie przekroczą liczby od 4 do 5 miljonów, zamiast 15 miljonów.

Wprawdzie sporą część siły roboczej pochłoną roboty konstruktywne w miastach i samorządach, ale mimo to, wobec unieważnienia kontraktów wojennych i braku surowców, należy spodziewać się pod względem zatrudnienia wiele trudności i kłopotów.

TESTAMENT

Pismo Hitlera "Voelkischer Beobachter" ogłosiło na stronie czołowej artykuł pod tytułem: Jak sporządzić testament.

Artykuł oświadczył, że na skutek ostatnich bombardowań Berlina przez lotnictwo angielskie i amerykańskie wielu Niemców wyraziło chęć sporządzenia swego testamentu, wobec czego okazała się potrzeba zaznajomić czytelników z technicznymi i prawnymi szczegółami aktu ostatniej woli.

Trzeba się śpieszyć, bo za kilka dni może być już za późno...

ANGLICY I AMERYKANIE

Historyk angielski i prezes towarzystwa "British Association for International Understanding" George M. Young oświadczył, że ignorancja Ameryki w sprawach imperjum brytyjskiego jest poprostu olbrzymia. Na dowód przytoczył dwa przykłady:

1. Jeden z profesorów historji domagał się, by Wielka Brytanja zwolniła Kanadę z wszelkich podatków. (Jak wiadomo Kanada jest samodzielnem dominjum, połączonem z Wielką Brytanją tylko unją personalną monarchy.)

2. Jeden z senatorów amerykańskich zaapelował do Wielkiej Brytanji, by rozwiązała problem indyjski tak jak Amerykanie załatwili sprawę Indjan: przez osiedlenie Hindusów w oznaczonych rezerwatach.

Cóż tu się dziwić niewiarogodnym bzdurom, jakie wyczytujemy w niektórych pismach amerykańskich na temat Polski...

EWA CURIE W ANGLJI

W ostatnim The New York Times Magazine (z 28-go listopada) ukazał się wywiad Majorie Avery z Ewą Curie, która jak wiadomo wstąpiła do ochotniczego korpusu kobiecego armji de Gaulla w Anglji. Z wywiadu dowiadujemy się, że Ewa Curie przechodzi obecnie wyszkolenie szeregowca w koszarach, szorując podłogi, czyszcząc guziki od munduru i dzieląc wszystkie trudy musztry wojskowej. Po napisaniu swej ostatniej książki w Stanach Zjednoczonych "Journey Among Warriors", uważała za skończoną swą rolę pisarza i postanowiła służyć w wojsku jako zwykła ochotniczka. Do wywiadu dała się namówić z trudem i tylko wtedy, gdy jej wytłómaczono, że wywiadem takim przysłuży się sprawie Francji.

Pani Curie podkreśliła z naciskiem, że przyszłość Francji zależeć będzie od tego, czy jej obywatele potrafią ciężko pracować fizycznie. "Pod tym względem nie podzielam zdania wielu intelektualistów. Oni uważają że powinni tylko pisać i mówić. Ja natomiast sądzę, że trzeba pracować. Trzeba dać wszystko ze siebie co jest możliwe — wszystkie myśli ale również pracę rąk i swoje siły fizyczne. Jest to nauka, którą zawdzięczam matce".

Autorka wywiadu Majorie Avery podkreślając że jej matka była Polką a ojciec Francuzem, pisze: "Od niej Ewa Curie odziedziczyła rewolucyjnego ducha. Od obu rodziców wzięła w spadku wielką odwagę i ciekawość intelektualną."

"Kiedyś, mam nadzieję — zakończyła Curie — powrócę do swej właściwej pracy, do pióra, lecz to musi czekać zanim Francja już więcej nie będzie wymagała odemnie ciężkiej pracy fizycznej."

PRZYGODY "JEEPA"

W jednym z portów amerykańskich nad Pacyfikiem znikł bez śladu samochód wojskowy "Jeep", który był zaparkowany blisko zatoki. Wszelkie poszukiwania pozostały bez wyniku. Uderzające było tylko to, że jeep zginął w ten sam dzień, kiedy jedna z łodzi podwodnych wypłynęła na wyprawę wojenną. Dopiero po kilku tygodniach sprawa się wyjaśniła. Marynarze łodzi podwodnej rozmontowali samochód i zabrali go do łodzi podwodnej. Poprostu, jak to się mówi po wojskowemu: "zafasowali" go. Gdy łódź podwodna wracała do portu, marynarze zmontowali jeepa i mieli wspaniały środek komunikacyjny do pobliskiego miasta, gdzie udawali się na zabawę.



Mieczysław Haiman, kustosz muzeum Zjedn. Pol. Rz. Kat., wybitny historyk Polonji Amer., autor dzieła o Kościuszce, które omawialiśmy w poprzednim numerze

NA FRONCIE WŁOSKIM

Armje aljanckie na froncie włoskim miały przez długi czas swoją uciechę. Niemal codziennie ukazywała się nad frontem niemiecka eskadra samolotów, nazwana przez żonierzy aljanckich "paczką Millera". Starająca się bowiem utrzymać szyk klucza eskadra, regularnie bywała pomieszana przez jeden samolot, który wypadał w szeregu, usiłował niezręcznie jak kulawa kaczka dogonić swoich towarzyszy, słowem zachowywał się niesłychanie komicznie. Na widok eskadry żonierze podnosili wrzask i tłumnie obserwowali Millera. Lotnicy angielscy słyszeli z reguły, jak dowódca niemieckiej eskadry wymyślał Millerowi przez interfon: "Miller verdammter Esel, Miller Menschenskind, Miller, Sie Trottel..." Doszło do tego, że lotnicy aljanccy polubili Millera do tego stopnia, iż postanowili go oszczędzać. Pewnego jednak dnia Miller został zestrzelony przez pomyłkę.

Z NOWYCH KSIĄŻEK

Jedną z najbardziej dyskutowanych książek, jakie ukazały się ostatnio na rynku amerykańskim stała się wstrząsająca powieść Arthura Koestlera "Arrival and Departure"; treścią jej są przeżycia młodego uchodźcy, czołowej postaci europejskiego ruchu podziemnego. Koestler, Węgier z pochodzenia, był w czasie wojny hiszpańskiej korespondentem brytyjskich pism. Dostał się do niewoli i — skazany na śmierć — umknął w przededniu egzekucji. Obecnie pracuje w Londynie, w British Broadcasting Company lecz książki swoje wydaje w Stanach Zjednoczonych i dał się już poznać amerykańskim czytelnikom przez szereg książek, z których najbardziej znane są "Darkness at Noon" i "Dialogue with Death".

Ulubiony gawędziarz Ameryki, Alexander Woollcott (którego oryginalny tryb życia i humor posłużył Hartowi i Kaufmanowi za temat do znanej komedji "The Man Who Came To Dinner") wystąpił z nowym cyklem wspomnień "Long, Long Ago", m. i. opisujących rozmowy autora z szeregiem wybitnych postaci amerykańskiej literatury, teatru i świata politycznego.

Wzrastające zainteresowanie tajemniczymi Hindusami zwłaszcza w obecnym okresie budzenia się ich świadomości narodowej, nadal powoduje zaciekawienie reportażami "z pierwszej ręki" na tematy dzisiejszych Indji. Ostatnio ukazały się cztery książki, omawiające ich życie: "Introduction to India" F. R. Moraesa i R. Stimsona, "A Steel Man in India" Johna L. Keenana, "Report on India" T. A. Ramana i "Subject India" H. N. Brailsforda.

W dziale "non-fiction" ukazało się w ostatnich tygodniach szereg nowości. Duże zainteresowanie wywołała ostatnia książka kpt. Ralpha Ingersolla "The Battle Is the Pay-Off", wspomnienia z podróży naokoło globu w Latającej Fortecy "The Suzy-Q" P. Hardison i A. Wormser, "Journey into "War" Johna McVane'a, "Seventy Thousand Miles of War" W. W. Chaplina, znanego komentatora N. B. C. i notatki z podróży arcybiskupa Nowego Jorku Francisa J. Spellmana "Action this Day".

W dziale "fiction" na uwagę zasługuje nowa powieść Vicki Baum, autorki "Ludzi w hotelu" p. t. "The Weeping Wood", której barwna akcja rozgrywa się na wszystkich kontynentach. Bohaterem powieści, decydującym o losach związanych z jej dziejami ludzi jest... guma, "płaczące drzewo brazylijskiej dżungli". Zdaniem krytyków "The Weeping Wood" jest najlepszą powieścią znanej autorki. Niemniejszem powodzeniem cieszy się nowa powieść Francis Parkinson Keyes "Also the Hills" oraz powieść Anny Strong "Wild River".

Z nowemi książkami wystąpili również Antoine de St. Exupery ("Airman's Odyssey"), G. B. Lancaster ("Grand Parade") i Gontran de Poncins ("Home Is the Hunter")

Pewnego rodzaju nowością jest wydawanie drukiem scenarjuszów wybitniejszych filmów. Ostatnio ukazał się na rynku amerykańskim scenarjusz Lillian Hellman do "The North Star" oraz wybór 20-tu najbardziej popularnych filmów jak "Mrs. Miniver", "How Green Was My Valley", "Rebecca", "Mr. Smith Goes to Washington" i i. Jest rzeczą charkterystyczną, iż wybrano głównie... przeróbki powieści a nie scenarjusze oryginalne, które dziś tworzą specyficzną ale w swoim rodzaju ciekawą literaturę.

Drukiem ukazało się również 20 granych ostatnio na Broadway'u sztuk teatralnych (w formie zbioru t. j. z pełnym tekstem); wśród nich znajdują się poraz pierwszy wydane w formie książkowej nowe dramaty autorów amerykańskich: "The Patriots", "The Eve of St. Mark" i "Harriet".

DOKUCZLIWA PAMIĘĆ

Znany autor dramatyczny Ferenc Molnar posiadał zdumiewającą pamięć, którą posługiwał się często, by płatać figle swoim przyjaciołom. Pewnego dnia przechodził pod oknem domu kompozytora Jacobi w Budapeszcie i słyszał, jak ten grał swoją nową kompozycję, którą właśnie ukończył. Następnego dnia Jacobi zaprosił swoich przyjaciół, by odegrać kompozycję poraz pierwszy przed publicznością. Gdy kompozytor zaczął grać, Molnar przerwał mu i oświadczył z wyrzutem: "Ależ Jacobi, popełniłeś plagjat. Jest to stara pieśń, którą słyszałem kilkakrotnie. Mogę ci nawet ją odegrać." I ku zdumieniu Jacobiego odegrał jego kompozycję dokładnie nutę po nucie.

CZY WIECIE, ŻE...

... tysięce polskich dzieci pod okupacją czyta specjalnie dla nich drukowaną tajną gazetkę "BIEDRONKA" i że gazetka ta jest pierwszem i jedynem tajnem pismem dla dzieci w Europie.

... dowódca polskiego kontrtorpedowca ORP. "Piorun" przesłał swoje ostatnie sprawozdanie z działalności bojowej okrętu w kopercie z wydrukowanym w języku włoskim nagłówkiem "Królewski Instytut Narodowo-Faszystowski dla Handlu Zagranicznego".

... polska marynarka wojenna w październiku 1939 r. liczyła 7 okrętów o łącznej wyporności 8,000 ton i 800 marynarzy, a obecnie posiada 14 okrętów, w tem jeden krążownik o łącznej wyporności 19,000 ton i 2,600 marynarzy — co oznacza, iż tonnaż jej wzrósł o 40 procent a personel powiększył się o 235 procent.

... radio londyńskie podało ostatnio nazwiska 83-ch niemieckich zbrodniarzy, których kierownictwo Walki Podziemnej skazało na śmierć i którzy zginęli z rąk sprawiedliwości. Lista zbrodniarzy wojennych prowadzona przez rząd polski w Londynie obejmuje nazwiska zgórą 11,000 Niemców.

... samolot Churchilla, którym premjer brytyjski powrócił z ostatniej podróży do Stanów Zjednoczonych i Afryki — był eskortowany przez polski dywizjon "Poznań".

CZY KONIEC CHOROBY MORSKIEJ?

Największą plagą dzisiejszej wojny jest choroba morska. Podczas transportu morskiego dywizji lądowych około 40 procent żołnierzy zapadało ciężko na chorobę morską, co zmniejszało bitność armji.

Do walki z tą plagą zabrali się energicznie dwaj kanadyjscy lekarze: współodkrywca insuliny dr. Charles Herbert Best i dyrektor neurologicznego instytutu w Montrealu dr. Wilder Graves Penfield. Nad niewyjaśnionem dotąd całkowicie zjawiskiem choroby morskiej zaczęli eksperymentować za pomocą specjalnej maszyny, która wywoływała u żołnierzy chorobę morską. Wynikiem tych badań jest pigułka, złożona z różnych chemikalji, która zredukowała wypadki choroby do 6 procent (z 40 procent). Nowe pigułki są już w użyciu wśród żołnierzy wojsk inwazyjnych i oddziałów spadochronowych. Nie wiadomo jednak dotąd, na czem polega ich działanie.

BUNDLES FOR GERMANY

Polskie Dywizjony Bombowe zrzuciły w okresie t. zw. "Bitwy o Ruhrę" na rejon zagłębia Ruhry 5 milionów 448 tysięcy 583 funty bomb. Na samo miasto Essen polscy lotnicy zrzucili przeszło milion funtów bomb kruszących. Samoloty Polskich Dywizjonów Bombowych przeleciały już w lotach bojowych 2,320,000 km., co równa się 58-miu okrążeniom kuli ziemskiej po równiku.

TORT ZA SAMOLOT

"Gdzieś w wielkiej Brytanji" w bazie dwóch polskich dywizjonów myśliwskich, gospodarzem messy jest Czech Janiczek, b. kierownik znanego hotelu w Pradze.

Nazajutrz po przybyciu obu dywizjonów do bazy — ukazało się na ścianie messy następujące ogłoszenie:

"Gospodarz messy podaje do wiadomości zainteresowanych, że każdy pilot, który "napewno" zestrzeli Niemca, otrzyma "tort wdzięczności" od Janiczka Czecha".

Przed każdą wyprawą Polaków Janiczek piecze "na kredyt" kilka tortów, gdyż — jak mówi — "Polacy mu nigdy zawodu nie zrobią".

KONCERTY KU UCZCZENIU DWUDZIESTOPIĘCIOLECIA NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI

Philharmonic-Symphony Society w New Yorku poświęci dwa swoje koncerty muzyce polskiej, w czwartek, 9 grudnia o 8:45, i w piątek, 10 grudnia o 2.30 popołudniu. Koncerty te, pod dyrekcją Artura Rodzińskiego, uczczą dwudziestą piątą rocznicę odzyskania Niepodległości przez Polskę. Na program złożą się utwory kompozytorów polskich:

Noskowski: Symphonic Poem "Step", op. 66

Tansman Symphony in D minor, No. 5

Szymanowski: Symphonic Concertante for Piano and Orchestra, Op. 60

Chopin: Piano Concerto in F minor, No. 2, op. 21.

Utwory Szymanowskiego i Szopena wykona świetny pianista, Artur Rubinstein. Tansman będzie osobiście dyrygował swój najnowszy utwór, Symphony No. 5.

Bilety są do nabycia codziennie w kasie Carnegie Hall od 10 rano do 6 popoł.

PIES — BOHATER

W miasteczku włoskiem Pietravairano stanął na baczność pluton żołnierzy amerykańskich, nie bacząc na grzmot armat i szczękanie karabinów maszynowych. Generał dywizji czytał: "Chips, pies armji amerykańskiej wyróżniony za odwagę w akcji wojennej. Po wylądowaniu na pobrzeżu włoskim Chips i jego oddział wojskowy posunęli się 300 jardów w głąb lądu. Naraz z pobliskiej chaty zaczął sypać karabin maszynowy. Chips wyrwał się ze smyczy i ze wściekłem warczeniem wpadł do domu, gdzie znajdowało się gniazdo oporu. Po pewnym czasie karabin zamilkł, słychać było przerażone krzyki ludzkie, a z chaty wyleciał żołnierz z Chipsem uczepionym do jego karku. Gniazdo karabinu maszynowego zostało zlikwidowane."

Generał dywizji z uśmiechem przyczepił do obroży Chipsa, kundla zbliżonego rasą do owczarka, order "Srebrnej Gwiazdy". Ale sprawa mogła była potoczyć się inaczej, kilka dni przedtem bowiem Chips ukąsił w rękę generała Eisenhowera, gdy ten robił przegląd pułku.

PODWÓJNA ORJENTACJA

Aktor filmowy Jean Gabin, zapytany przez reporterów, czy większość Francuzów jest pro czy anty-brytyjsko nastawiona, odpowiedział:

— Są i tacy i tacy. Jedni modlą się co wieczoru: "Boże, dozwól tym dzielnym synom Albionu wygrać wojnę!" Inni, przeciwnicy Wielkiej Brytanji, modlą się: "Boże, niech już ci wstrętni Anglicy wreszcie zwyciężą".

Oczywiście Jean Gabin mówił za siebie i za de Gaulle'a — nie za Lavala.

MINISTERSTWO PRZEMYSŁU I HANDLU I ŻEGLUGI

dla planów reewakuacji poleciło przeprowadzić rejestrację

a. wszystkich urzędników, którzy pracowali w Min. Przem. i Handlu, Komunikacji, Rolnictwa oraz urzędach podległych tym ministerstwom jak również tych osób, które pracowały w wydziałach technicznych instytucji samorządowych lub brały udział w innych komórkach gospodarczych, bądź prywatnych, bądź publicznych.

b. wszystkich inżynierów, techników i rzemieślników.

Powyższa rejestracja dotyczy obywateli polskich znajdujących się na terenie Stanów Zjednoczonych Am. Półn.

Formularze do wypełnienia i zwrotu są rozsyłane według adresów posiadanych. — Osoby należące do wyżej wymienionych grup, które nie otrzymały formularzy proszone są o zgłoszenie swego nazwiska, adresu i zawodu, pod adresem: W. Radzimiński, Polish War Refugee Ass'n., 151 East 67 Street, New York 21, N. Y.

LISTY DO REDAKCJI

Szanowna Redakcjo!

Serdeczne Wam składam gratulacje za tak wspaniały numer, jaki wydaliście ku uczczeniu Warszawy. Przebywam w U. S. A. od 23ch lat i przyznać muszę od serca, że po raz pierwszy tutaj coś wspaniałego, a sprodukowanego u nas widziałem. Przed wrześniem 1939 r. przyjaciele z Polski, jak np. były legjonista Bolek Nowacki z Gdyni (obecnie Kraków, Sienna, Markt Str.), major Kencbok z Wojsk. Inst. Nauk. Ośw. w Warszawie (obecnie prawdopodobnie już nieżyjący — był w Starobielsku...) oraz por. Antoni Kossacki z 1 pp. Leg. (internowany był w Kalwarji na Wileńszczyźnie — prawdopodobnie też rozstrzelany przez Moskali) przysyłali mi wydawany w Warszawie "Tygodnik Literacki", który wspaniałością swoją ogromnie mi zaimponował.

Szkoda, że brak mi funduszów na 100 numerów wydania specjalnego o Warszawie, albowiem mógłbym tutaj poczynić wspaniałą propagandę wśród licznej rzeszy znajomych Amerykanów.

Znam tu i w innych miastach setki Amerykanów i oczy by im się zaiskrzyły na widok tak wspaniałych rzeczy z Polski przywiezionych.

A więc, proszę mnie łaskawie zapisać na listę swych abonentów. W załączeniu przesyłam Wam listę znajomych, którym poleciłbym wysłać specjalny numer Warszawy oraz ewentualnie jeden dodatkowy numer w polskim języku.

Na liście podaję stanowisko każdego z poszczególnych znajomych.

Kończąc zasyłam serdeczny uścisk dłoni oraz życzenia powodzenia w tak zbożnej pracy.

Józef W. Bronowicz
Toledo, Ohio.

Szanowni Panowie!

Przesyłam ostatnią (w tym roku) kwartalną prenumeratę za pismo drogocenne "Tygodnik Polski". Jestem bardzo zadowolony z Panów pisma, którym delektuję się każdorazowo. "Tygodnik Polski" redagowany jest pod każdym względem bez zarzutu. Dochodzi już rok i napewno Panowie wiecie czy pismo utrzyma się lub nie. Wiem jakie są trudności w wydawaniu pisma literackiego, a zwłaszcza gdy jest takie małe poparcie reklamowe. Gdyby rodacy nasi zrozumieli jaką strawę wyśmienitą daje nam "Tygodnik Polski" — to napewno w krótkim czasie Tygodnik przeistoczyłby się w dziennik literacki. Brak zrozumienia, brak poparcia zwłaszcza reklamowego sprawia, że "Tygodnik Polski" dotąd pozostał tylko tygodniowym pismem. My obywatele starsi, obywatele amerykańscy polskiego pochodzenia powinniśmy spełnić obowiązek nasz i zaprenumerować Tygodnik Polski a w dodatku od czasu do czasu dać ogłoszenie swych przedsiębiorstw, jakich mamy tysiące w metropolji New Yorku. Po nowym roku zaczynam od siebie i posyłam prenumeratę na cały rok i dają przyrzeczenie, że co kwartał dam choć małe ogłoszenie.

Z poważaniem
Józef Brauliński
Brooklyn, N. Y.

Dear Sir —

One of the pleasant surprises of 1943, was given me when your most interesting paper was sent me. It is so beautifully written and presents the case of Poland as I had not fully realised, though my heart had been full of sympathy for those who had suffered.

I had stood on a New York City curbway upon Park Avenue, on Polish Day 1939 and watched with greatest interest and compassion the great Polish parade of men, women, young and old and little children. Clapping and cheering them. How wonderfully Poland has borne her sorrow and suffering. God bless and restore her to her former beauty and strength and her place among the great nations.

Thanking you for your courtesy and hoping you may find comfort and peace in this dear country of mine.

Sincerely a friend of Poland
Adabelle R. Terry.
Greenwich, Conn.

Gentlemen,

Received a copy of "Tygodnik Polski" Warsaw Edition and was so delighted with its contents that I am writing to tell you. Usually, when I am pleased I tell others, and when displeased I tell the person responsible, but in this case I am also telling you.

My copy of "Tygodnik Polski" will be sent home and preserved, as it is an editorial achievement and I have shown it with an air of pride to the other men in my organization.

I am also delighted with Dr. Piotrowska's article on Polish Art, which proved of great interest and information.

You are definitely preserving Polish culture till Poland will again carry on. We Americans of Polish parents fight this war with the thought that America will again free Poland of her enemies — Russia and the Nazis.

Editors of "Tygodnik Polski" I salute you!

F. I. Sobanik
U. S. Army.

POLISH WEEKLY
Editorial Office:
806 Lexington Avenue
New York City, 21
Tel. REgent 7-4168
Publishers:
Association of Writers from Poland
Editors:
Zenon Kosidowski
Jan Lechoń
Jerzy Tepa
Kazimierz Wierzyński
Subscription:
Monthly 40 cents
Half yearly — $2.40
Yearly — $4.50